



# głos ANGELI



## TYGODNIOWY PRZEGŁĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, dnia 15 lutego 1947

Nr. 7 (16)

### KRYZYS OPAŁOWY

Oświadczenie min. Shinwella

Przedstawiciele wszystkich partii dali w zeszłym tygodniu w Izbie Gmin zgodny wyraz panującego ogólnie przekonania, że kryzys w przemyśle, spowodowany przez załamanie dostaw węgla, wymaga nieograniczonego wysiłku wszystkich, bez względu na partię, celem wspólnego ustanowienia się nad sytuacją.

Posłowie konserwatywni skorzystali w pełni ze zbiegu okoliczności, który sprawił, że obecne poważne trudności nastąpiły w chwili unarodowienia przemysłu węglowego i energetycznego, i podkreślili swoją tezę, że rząd Labour poświęca interesy życiowe narodu swoim teoriom socjalistycznym.

Min. Shinwell, minister paliw i energii, mimo że znalazł się w bardzo trudnym położeniu z powodu równoczesnego ogłoszenia najdraższych ograniczeń prądu, jakie kiedykolwiek zostały nałożone, mógł na ogół zapewnić Izbie, że obecny kryzys nie jest dziełem rządu. Winę — twierdzi Mr. Shinwell — należy przypisać komu innemu, ponieważ kryzys w przemyśle węglowym jest przede wszystkim spowodowany narastającym już od długich lat brakiem siły roboczej. Rząd zaczął realizować długoterminowy program zaradzenia temu i osiągnął już wyniki, ponieważ tempo rekrutowania robotników do kopalń znacznie wzrosło. Poza tym rząd przewidywał obecny kryzys i powziął kroki zapobiegawcze. Plany te zostały jednakże uderzone przez wyjątkowo ostrą zimę, która nastąpiła w styczniu i z początkiem lutego. Nie tylko transporty kolejowe i przewóz przybrzeżnymi statkami zostały poważnie opóźnione z powodu wielkich opadów śnieżnych i mgły, ale pogoda wpłynęła również na produkcję. W Yorkshire na przykład produkcja spadła o połowę, ponieważ górnicy w wielu wypadkach nie mogli dotrzeć do pracy z powodu zasp śnieżnych na drogach.

Niedobór węgla musi potrwać jeszcze przez pewien czas, Mr. Shinwell ma jednak nadzieję, że mniej więcej w ciągu tygodnia będzie mógł zmniejszyć ograniczenia prądu dla przemysłu i użytku domowego.



### Obywatel a państwo

Rząd brytyjski ma nadzieję, że w ciągu tego miesiąca zostanie wprowadzona w życie ustawa, na podstawie której obywatele brytyjscy będą mieli prawo wnoszenia do sądu skargi na koronę (z pewnymi koniecznymi wyjątkami) tak, jak odbyła korona była osobą prywatną. Lord Simon przedłożył w Izbie Lordów własny projekt ustawy, która była by środkiem prawnym przeciw koronie, jako użytkownikowi realności. Odpowiedział mu na to lord kanclerz Jowitt, że zasadą, którą rząd się kieruje, jest traktowanie korony tak jak każdego zwykłego pracodawcy. Sady powinny być przystępne dla każdego, który ma jakiegokolwiek pretensję do korony, tak jak są dla każdego, który ma pretensję wobec osoby prywatnej.

Dotychczas sprawiedliwość była wymierzana w ten sposób, że korona zezwalała obywatelom na wytaczanie procesów poszczególnym urzędnikom, w drodze łaski wypłacając odszkodowanie; nie zawsze prowadził to do odpowiedniego rozwiązania sprawy. W jesieni ubiegłego roku rząd zapowiedział wprowadzenie odpowiednich ustaw, ale miał wątpliwości, czy znajduje się na to czas w niedalekiej przyszłości. Lord Jowitt jednak dołożył wszelkich starań, żeby opracować ustawę i otrzymać aprobatę. Wydaje się, że mimo, iż Rząd jest przeciążony innymi ważniejszymi sprawami, ustawa wkrótce przejdzie.



Ogólny widok Johannesburga w południowej Afryce. Miasto to odwiedził król, w czasie swej podróży po Afryce. (W przyszłym tygodniu zamieścimy całą serię fotografii z południowej Afryki).

## Wielkie zadania Afryki Wschodniej

Konieczność dostarczenia nowych zapasów tłuszczu dla W. Brytanii była bezpośrednim powodem powstania planu uprawy orzecha ziemnego (roślina oleista) we Wschodniej Afryce. Rząd brytyjski uważa jednak, że znaczenie tego planu na dłuższą metę będzie polegało przede wszystkim na wykazaniu w praktyce jak wytwórczość, zdrowotność i działalność opieki społecznej mogą się rozwinąć w Afryce dzięki rolnictwu, opartemu o naukowe podstawy.

Plan nie dąży do nie zrównoważonej eksploatacji kraju, a odpowiednia działalność będą miały za zadanie wykorzystanie wszystkich możliwości ekonomicznych w interesie trzech pozostających pod ich kontrolą obszarów.

Zarząd Zjednoczonych Towarzystw Afrykańskich zdecydował się na wielką rozbudowę planu, biorąc żywy udział w pracach organizacji rolnictwa i wyżywienia, na skutek zobowiązań przyjętych przez W. Brytanię podczas wojny na konferencji

żywnościowej w Hot Springs. Rządowe czynniki mają pewność, że w obecnych warunkach można najlepiej wypełnić te zobowiązania przez szybką realizację akcji, podjętej dla zwiększenia światowych zapasów żywności. Jeśli się uda zakrojone na wielką skalę doświadczenie, to dokonany zostanie duży krok naprzód na drodze uwolnienia świata od trudności aprowizacyjnych.

Pan Frank Samuel, główny kierownik Zjednoczonych Towarzystw Afrykańskich, przedłożył rządowi brytyj-

skiemu zarys planu w maju ub. r. Rząd wysłał natychmiast misję celem zbadania sprawy. Składała się ona z następujących członków: p. Wakefielda, byłego kierownika rolnictwa w Tanganicy, a ostatnio generalnego inspektora rolnictwa w Indiach Zachodnich, p. J. Rosa z ministerstwa kolonii i p. D. L. Martina, delegata Zjedn. Tow. Afrykańskich. Ta misja, po wyczerpujących badaniach na miejscu, złożyła we wrześniu sprawozdanie. Rząd zdecydował się podjąć pierwsze prace w tym roku i szczegółowo zbadać zakreślony na dalszą metę plan. Ukończone z początkiem grudnia badania stwierdziły, że realizacja projektu, może zaradzić światowemu brakowi tłuszczów, których niedobór potrwa prawdopodobnie kilka lat. Stwierdzili dalej, że nie pociągnie za sobą nieusprawiedliwionego ryzyka finansowego, że trudności z roboczną pokonane zostaną drogą właściwej metody (Dokończenie na str. 2)

### W numerze:

**SILNIKI ODRZUTOWE W SAMOLOCIE PRZYSZŁOŚCI**

**ZWIĄZKI ZAWODOWE I UNARODOWIENIE**

**ANGIELSKA POEZJA MIĘDZYWOJENNA (III)**

**CERAMIKA I GARNCARTWO**

### Zgon Heleny Wilkinson

Brytyjski Minister Oświaty, panna Helena Wilkinson, umarła w Londynie na atak serca po bronchicie, w wieku 55 lat.

Urodzona w Manchester, dzięki stypendium przeszła wszystkie szczeble wykształcenia, od szkoły powszechnej do uniwersytetu, gdzie zdobyła dyplom w historii i nauce ekonomii. W czasie wojny, w rządzie koalicyjnym została sekretarką ministra obrony cywilnej. 3 sierpnia 1945 r. Attlee powierzył jej ministerstwo oświaty w rządzie Labour. W roku poprzednim była przewodniczącą komitetu wykonawczego Labour Party.

Helena Wilkinson była jedną z pierwszych osób powołanych na stanowisko przez Churchilla, który formując rząd, mianował ją sekretarką parlamentarną przy ministerstwie emerytur. Później, kiedy Herbert Morrison został ministrem obrony cywilnej, panna Wilkinson objęła stanowisko sekretarki parlamentarnej przy tym ministerstwie. Również 10 lat temu poprowadziła słynny „marsz głodowy” z Jarrow, na czele grupy robotników, którzy poszli piechotą do Londynu, by zaprotestować przeciwko bezrobociu, spowodowanemu przez zamknięcie stoczni okrętowych w tym porcie. Nienawidziła bowiem każdej formy ucisku i zawsze była gotowa poświęcić swą gorącą wymowę i bezgraniczną energię w walce o swoje przekonania.

Śmierć panny Wilkinson spowoduje dodatkowe wybory w Jarrow.

### Nie ma mowy o państwie zachodnio-niemieckim

Niektóre dzienniki londyńskie podały wiadomość, jakoby rządy brytyjski i Stanów Zjednoczonych miały zamiar utworzyć osobne państwo w Zachodnich Niemczech, na wypadek, gdyby ministrom spraw zagranicznych nie udało się dojść w Moskwie do porozumienia na temat unifikacji Niemiec. W Londynie zaprzeczono kategorycznie tę wiadomość, jako wytworowi wyobraźni.

Zadne rokowania nie miały miejsca, ani też nie wydano żadnych instrukcji celem przeprowadzenia rokowań między rządem brytyjskim, ani jakimkolwiek innym rządem, w kierunku utworzenia jakiegokolwiek zachodnio-niemieckiego państwa.

Foreign Office nie wygotowało żadnych planów, dotyczących Niemiec, w przewidywaniu niepowodzenia czy utknięcia na martwym punkcie konferencji moskiewskiej.

Polityka Rządu J. K. M. wobec zachodnich Niemiec, w razie gdyby nie doszło do skutku potraktowanie Niemiec jako całości gospodarczej, dążyć będzie do utrzymania administracyjnej jedności stref okupacyjnych brytyjskiej i amerykańskiej, jeśli chodzi o sprawy ekonomiczne, w odróżnieniu od spraw politycznych. Możliwość przyłączenia się pozostaje nadal otwarta dla strefy rosyjskiej i francuskiej, wspólnie lub dla każdej z osobna, a przyłączenie ich było by powitane z uznaniem przez rząd brytyjski.



## Wielkie zadania Afryki Wschodniej

(Dokończenie ze str. 1)

tody rekrutacji robotników, z wielką korzyścią dla mieszkańców Afryki i dla obywateli brytyjskich.

Plan będzie rozpatrywany w świetle dalszych doświadczeń, zebranych w toku pracy. Z decyzji rządu nie wynika bowiem, że będzie się pracować w terenach, ściśle planem wyznaczonych. Projekt obecny mógłby ulec daleko idącym zmianom, gdyby uznano, że można osiągnąć większe plony, lepiej rozwiązać sprawę robocizny lub usunąć trudności transportowe przy mniejszym nakładzie kapitału, przez zmniejszenie niektórych lub pominięcie innych obszarów plantacji.

Proponowane obszary obejmują: 1.750.000 akrów (875.000 ha) w południowo - wschodniej Tanganice, 750.000 akrów (375.000 ha) w centralnej Tanganice, prawie 200.000 akrów (100.000 ha) w pasie terenów, obfitujących w miedź w północnej Rodezji, 250.000 akrów (125.000 ha) w północnej Rodezji, 150.000 akrów (75.000 ha) w zachodniej Kenii i także obszar nadmorskiej części tej prowincji.

Przewiduje się, że wobec braku zakrojonej na szerszą skalę akcji zapobiegawczej, na świecie będzie przynajmniej przez 12 lat za mało nasion oleistych i tłuszczów roślinnych. Jeśli w tym okresie nie zaistnieje bezrobocie i katastrofalna przerwa w handlu międzynarodowym, nie jest prawdopodobne, by cena rynkowa orzecha ziemnego spadła poniżej ceny, która zapewni wystarczającą nadwyżkę w stosunku do przewidywanych kosztów produkcji.

Zalecony sposób uprawy opiera się na zmianowaniu orzecha ziemnego z psazą ławkową przy regularnym stosowaniu nawozów sztucznych. Opierając się na doświadczeniach, zdobytych w północnej Ameryce, stosować się będzie specjalne środki zapobiegające wypłukiwaniu gleb. Zwiększenie urodzajności gleby i utrzymanie wysokiego poziomu produkcji podkreśla się, jako momenty wielkiej wagi. Rząd postanowił rozpocząć na wielką skalę oczyszczanie terenów z gęszczy, aby zapewnić przewidziane w planie maksimum obszarów pod zasiew już w tym roku, a najdalej w przyszłym.

Powodzenie sprawy zależy w wielkiej mierze od zdrowotności i samopoczucia robotników. Rząd angielski uznaje w pełni ważność zastosowania polityki, dbającej o zdrowie, wyżywienie, szkolnictwo, sprawy mieszkaniowe i opiekę społeczną pracowników i ich rodzin. W zamiarach rządu leży osiągnięcie dla nich najwyższego standardu życiowego.

### AFRYKAŃCZYCY WEZMĄ UDZIAŁ W ORGANIZACJI

W myśl planu powstaną wielkie możliwości rozwoju życia społecznego i ekonomicznego kraju, zgodnie z brytyjską polityką kolonialną, odnośnie do zarządu powierniczego dla Tanganiki, przyjętą przez Zgromadzenie Narodowe. Mieszkańcom Afryki da się zachętę do przyjęcia odpowiedzialności za prowadzenie wianych organizacji opieki społecznej i ewentualnie do brania udziału w kierownictwie spraw rolniczych, handlowych i przemysłowych.

Rząd angielski uznaje, że poddanie tak wielkich obszarów pod stałą kontrolę zewnętrznej instytucji może wywołać zagadnienia sporne i z biegiem czasu chce oddać te sprawy rządom kolonialnym na umówionych zasadach. Przewiduje się to jako krok do przekazania tych spraw ogólnemu, przy ewentualnej organizacji epoldzielczej, która by zapewniła pełne korzyści ze zmechanizowanej na szeroką skalę, opartej o naukowe podstawy, produkcji. To ostatnie stadium należy do powstania wyrobionego personelu afrykańskiego. Tymczasem Zjednoczone Towarzystwa Afrykańskie będą współpracowały ściśle z rządami kolonialnymi, a rząd brytyjski będzie dbał o zachowanie stałej łączności z miejscową opinią.

Według zdania rządu angielskiego, najważniejszym narzędziem takiego przedsięwzięcia jest korporacja należąca do rządu i finansowana przez rząd, z określonymi obowiązkami i osobną organizacją. Kierownicy powinni być odpowiedzialni wobec rządu, lecz mieć pełny zakres inicjatyw. Rząd zamierza wprowadzić ustawę, która stwarza taką korporację. Tymczasem, żeby plan mógł się szybko zrealizować, powierza się kierownictwo Zjednoczonym Towarzystwom Afrykańskim, które w wysokim stopniu przyczyniły się do powzięcia i opracowania planu, dzięki swojemu doświadczeniu i znajomości tropikalnych warunków rolniczych. Towarzystwa działają obecnie, jako kierowniczy agent rządu brytyjskiego.

## Administracja brytyjska wzorem dla państw kolonialnych

Na pierwszej międzynarodowej konferencji w sprawie polityki kolonialnej na obszarze Pacyfiku, która odbywa się w Australii, obraduje się nad przyszłością 75 milionów ludności tubylczej. Delegaci siedmiu państw kolonialnych: W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Holandii, Portugalii, Francji, Australii i Nowej Zelandii, zgromadzili się w Canberze, aby wypracować ramy nowego ustawodawstwa dla ludności tubylczej obszaru Oceanu Spokojnego oraz znaleźć wspólną linię postępowania w kierunku polepszenia bytu krajowców. W programie jest także dyskusja nad utworzeniem regionalnej komisji doradczej dla obszarów mórz południowych, która zajmować się będzie zagadnieniami administracyjnymi z pominięciem spraw obrony wzgl. bezpieczeństwa.

Bada się szczegółowo brytyjską administrację na Fidżi oraz rozwiązanie przez Nową Zelandię kwestii Maorysów, z zamiarem użycia ich jako wzoru dla nowego prawodawstwa. Wybór padł właśnie na Maorysów i mieszkańców wysp Fidżi, bo są to jedyne ludy Pacyfiku, które rozwijały się normalnie i nawet zwiększyły liczebnie od chwili zetknięcia się z cywilizacją europejską.

Przewiduje się przeprowadzenie szczegółowych badań zagadnień gospodarczych, politycznych i społecznych krajowców oraz wymianę zdań między W. Brytanią i pozostałymi mocarstwami kolonialnymi dla znalezienia najlepszych metod rozwiązania tych zagadnień. Po zebraniu potrzebnych informacji, konferencja wyda odpowiednie polecenie rządom, a także komitetowi społeczno-ekonomicznemu O. N. Z. Pierwszym rozwiązaniem problemem będzie znalezienie środków pogłębienia wykształcenia ogólnego tubylców; chodzić będzie zwłaszcza o takie przedmioty,

jak arytmetyka, angielski, rolnictwo i szkolnictwo zawodowe, dostosowane do tamtejszych warunków. Niemal równie ważne będzie badanie zagadnień zdrowotności tubylców oraz znalezienie sposobu na ulepszenie istniejącej obsługi lekarskiej, jak również skoordynowanie badań nad chorobami tropikalnymi, prowadzonych przez poszczególne narody.

### SZKOŁA DLA SPRAW KOLONIALNYCH

Konferencja zajmie się także sprawą odbudowy gospodarczej przez odpowiednie uprzedyskutowanie wysp. Nie dawniej, niż zeszłego roku, dwóch ministrów brytyjskich udało się do kran tamtejszych i w rezultacie powstał program budowy dróg. W programie są również obrady nad ulepszeniem uprawy roli, podniesienia poziomu mieszkalnego, rozbudową specjalnych komunalnych ośrodków kulturalnych.

Konferencja jest wynikiem porozumienia, osiągniętego w zeszłym roku przez premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów podczas rozmów w Londynie, nad współpracą w kierunku rozwoju gospodarczego i opieki społecznej na terenie mórz południowych.

Do spraw przedyskutowanych wówczas z premierem Attlee, należy również zorganizowanie na obszarze Pacyfiku szkoły dla spraw kolonialnych (ze szczególnym uwzględnieniem obszaru mórz południowych), która by szkoliła także urzędników administracyjnych. Przewidziane jest również zorganizowanie współpracy między władzami kolonialnymi i W. Brytanią, Australii i Nowej Zelandii, dla stworzenia wspólnego źródła informacji w sprawie rozwoju poszczególnych obszarów. Wymiana urzędników, przechodzących szkolenie kolonialne, przyczyni się także do zaocznienia owej współpracy regionalnej.

Ustanowienie komisji doradczej jest po myśli postanowień Karty Narodów Zjednoczonych, dotyczących terytoriów, które nie posiadają samodzielnego rządu. W szczególności art. 79/d żąda współpracy za pośrednictwem międzynarodowej organizacji, w celu osiągnięcia społecznego, gospodarczego i naukowego postępu niesamodzielnych narodów.

### W. BRYTANIA DAJE POBUDKĘ DO PRACY W KOLONIACH

Przewodniczącym brytyjskiej delegacji na konferencję jest podsekretarz dla spraw kolonii, Ivor Thomas, który był także przedstawicielem W. Brytanii w sprawach kolonialnych na generalnym zgromadzeniu O. N. Z. w Nowym Jorku. Thomas określił wówczas (w doskonałym resumé polityki rządu dotyczącej administracji kolonialnej) zasady, które będą przyświecały przedstawicielom W. Brytanii podczas dyskusji w Canberze. Podkreślił on, że postulatem naczelnym brytyjskiej administracji kolonialnej jest troska o dobro ludności miejscowej i że troska o jej dobro jest świętym obowiązkiem i odpowiedzialnością. Rozprawił się on także z legendą, jakoby kolonie były dla W. Brytanii źródłem dochodów z haraczy, podczas gdy w rzeczywistości nie pobiera ona ani grosza tytułem podatków z kolonii.

Ustawa kolonialna z roku 1940 o dobrobycie i rozwoju ogólnym nadała społecznej i gospodarczej pracy brytyjskiej w koloniach nowy rozmach. W r. 1946 postawiono dalszy krok w tym kierunku, wyznaczając na okres najbliższych dziesięciu lat 120 mil. funtów szt. Ponadto rządy wszystkich kolonii wypracowały (wzgl. już wypracowały) rozsądne plany dziesięcioletnie dla poparcia społecznego i gospodarczego rozwoju kolonii, które finansować będzie W. Brytania.

### MIĘDZYNARODOWE PODEJŚCIE DO SPRAW KOLONIALNYCH

Dzięki temu, że W. Brytania zaczęła i popiera ludność tubylczą w koloniach w jej dążeniu do wyższego wykształcenia, wyszkoleni rzeczoznawcy obojgaj płci z tych krajów odgrywają coraz to większą rolę w planowaniu, wykonywaniu i kierowaniu pracami, związanymi z rozwojem kolonii. W. Brytania od początku starała się stworzyć międzynarodowe podejście do spraw kolonialnych. Na polu wiedzy i badań naukowych osiągnięto już znaczny postęp w tym kierunku. Spodziewać się należy, że konferencja w Canberze zapoczątkuje cały szereg podobnych międzynarodowych spotkań, w których delegaci zainteresowanych rządów będą mieli okazję do skoordynowania problemów tubylczych i europejskich na obszarze Pacyfiku.

## Domy dla wszystkich Program dwuletni

Wielka Brytania ma zamiar do końca przyszłego roku dostarczyć każdej rodzinie osobnego mieszkania. Ten piękny projekt jest poparty cyframi, zawartymi w sprawozdaniu mieszkaniowym, opublikowanym w tych dniach przez ministra zdrowia. Ilość domów potrzebnych, żeby każda rodzina w W. Brytanii miała własne mieszkanie (choćby niekoniecznie osobny dom) oblicza się na 750.000. Około 150.000 domów zostało już wykończonych. Dwuletni plan rządowy przewiduje wybudowanie jeszcze 600.000 domów (300.000 na rok), co pozwoli osiągnąć zamierzony cel: mieszkania dla wszystkich.

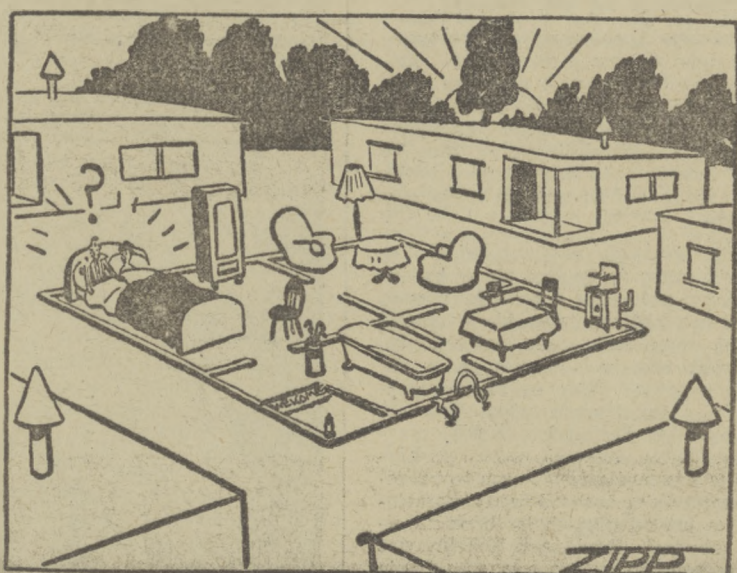
Dla osiągnięcia tego celu należy przezwyciężyć duże trudności; istnieje mianowicie problem siły roboczej i dostaw materiałów budowlanych. Dane, zebrane przez Ministerstwo Pracy i Zdrowia wykazują, że zwiększenie importu drzewa budowlanego jest sprawą najwyższej wagi; przygotowuje się odpowiednie plany dla zapewnienia wystarczających zapasów budulca. Głównymi źródłami dostaw były Skandynawia, kraje bałtyckie i Kanada, ale ponieważ eksport z tych obszarów nie stoi jeszcze na wysokości eksportu przedwojennego, na-

Więcej niż połowa tej ilości jest teraz w budowie, a choć plan na rok 1947 przewiduje wybudowanie dwa razy większej ilości domów, niż zbudowano ich dotychczas od końca wojny — rząd uważa, że takie przyspieszenie tempa jest mimo wszystko rozsądne. Ocena możliwości brytyjskiego przemysłu budowlanego opiera się bowiem na dokładnych danych, dotyczących pracy i budulca.

W celu dostosowania programów budowlanych do warunków w poszczególnych okręgach, Ministerstwo Robót wprowadziło system posiedzeń regionalnych i władze samorządowe dostały dyrektywę odnośnie wydawania pozwoleń na budowanie prywatnych domów.

Nowe projekty mają być badane wnikliwie i pozwolenia na budowy będą wydawane ostrożnie, żeby uzgodnić wysiłek całego narodu.

Najważniejszym celem brytyjskiej polityki mieszkaniowej jest dostarczenie najbiedniejszym rodzinom mieszkań o dostępnym komornem. Państwo nie oszczędzi żadnych wysiłków, celem utrzymania osiągniętego już poziomu i wypełnienia programu, według którego każda rodzina w grudniu przyszłego roku będzie miała odpowiednie mieszkanie.



A ostrzegali nas przecież, że nam go zabiorą, jeśli nie będziemy płacić czynszu...

(„London Opinion”)

## Nauka i budownictwo

Ministerstwo odbudowy zachęca Anglików — poprzez komitety naukowe i urzędy, które badają potrzeby budowlane — by naukowo podeszli do zagadnienia odbudowy.

Porównuje się i rozpatruje sprawozdania 23 komitetów naukowych. Praktycznym wynikiem ich badań jest urzędowe ustalenie norm, dotyczących rozmiarów i jakości głównych materiałów i narzędzi, używanych w budownictwie. Dalsze kroki: zamianowanie głównego doradcy naukowego, ustanowienie obszernego departamentu badań i rozbudowy, któremu przynależno pół miliona funtów rocznie.

Urząd badań budowlanych został założony po pierwszej wojnie światowej. W ostatnich czterech latach działalność jego ogromnie wzrosła. Wynika to z obecnego budżetu rocznego, który prawie czterokrotnie przewyższa budżet z 1938 r. Wznowiono prace, dotyczące metod budowlanych, by rozwiązać palące problemy. Podjęto również badania, celem zaprojektowania takiego rodzaju domu, w którym rodzina mogłaby żyć jak najwygodniej i najbardziej komfortowo. Buduje się bloki domów, w każdym z nich będzie mieszkał urzędowy obserwator. Wraz z innymi lokatorami będzie badał zalety domów oraz ich wyposażenie i będzie przysyłał ministerstwu swoje obserwacje i krytyczne uwagi. Urzędy badawcze rozpatrują także ceny, zalety i wady materiałów rozmaitego rodzaju. Porówna się użyteczność domów z cegły z domami przenośnymi, mającymi większe zastosowanie praktyczne. Program znaczący jednak, że u większości ludzi w Anglii tkwi silnie zakorzenione przywiązanie do domu z cegły i nie można całkowicie pominąć tego czynnika. Ministerstwo przeprowadza również wiele badań, by umożliwić mechanizację metod pracy w przemyśle budowlanym.

Innym ważnym czynnikiem są środki, dające robotnikom możliwość dogodnej pozycji przy kładzeniu cegieł i zaprawy. Wydajność ich pracy wzmoże się znacznie, dzięki odpowiednim ulepszeniom w tej dziedzinie.

### Naprawy mieszkań prawie na ukończeniu

Brak robotników zmniejszy się nieco w przyszłych miesiącach, dzięki zrealizowaniu programu odnowienia oraz przystosowania wszystkich domów uszkodzonych przez bombardowanie i oddaniu ich do użytku. Więcej niż 300.000 rodzin odzyskało w ten sposób mieszkanie. Skupienie wysiłku na tym odcinku budownictwa, mimo braku materiału budowlanego, okazało się całkiem usprawiedliwione. Teraz, gdy robota jest faktycznie na ukończeniu, wielu robotników będzie zwolnionych i przystąpi do budowy nowych domów. Osiągnięto także zamierzoną ilość domów tymczasowych i oprócz domów aluminiowych, niewiele innych czeka na wykończenie. Potrzeba jeszcze 63.000 domów składowanych, ale te są po większej części aluminiowe i wytwarzają się je szybko: wystarczy 12 godzin jednego robotnika na wyprodukowanie takiego domu. Te domy będą wznoszone aż do sierpnia. Program budowy innego typu domów tymczasowych zostanie zrealizowany w ciągu 6 przyszłych tygodni. Tysiące robotników będzie dzięki temu zwolnionych na początku lata i przystąpi do budowy domów stałych.

Siłę roboczą, zajętą obecnie przy budowach i przy pracach inżynierskich, oblicza się na milion ludzi. Sprawozdanie podaje, że 60% przeznaczony się do budowy nowych domów stałych. Pozostała ilość robotników będzie przeznaczona do budowy szkół, fabryk i tym podobnych budynków.

### Zwiększenie tempa odbudowy

Zrobiono już dobry początek w kierunku wybudowania 240.000 nowych stałych mieszkań przed grudniem br. Ilość ta jest czterokrotnie wyższa, niż ilość, osiągnięta w zeszłym roku.



J. CAMERON HANNAH

# Silniki odrzutowe w samolocie przyszłości

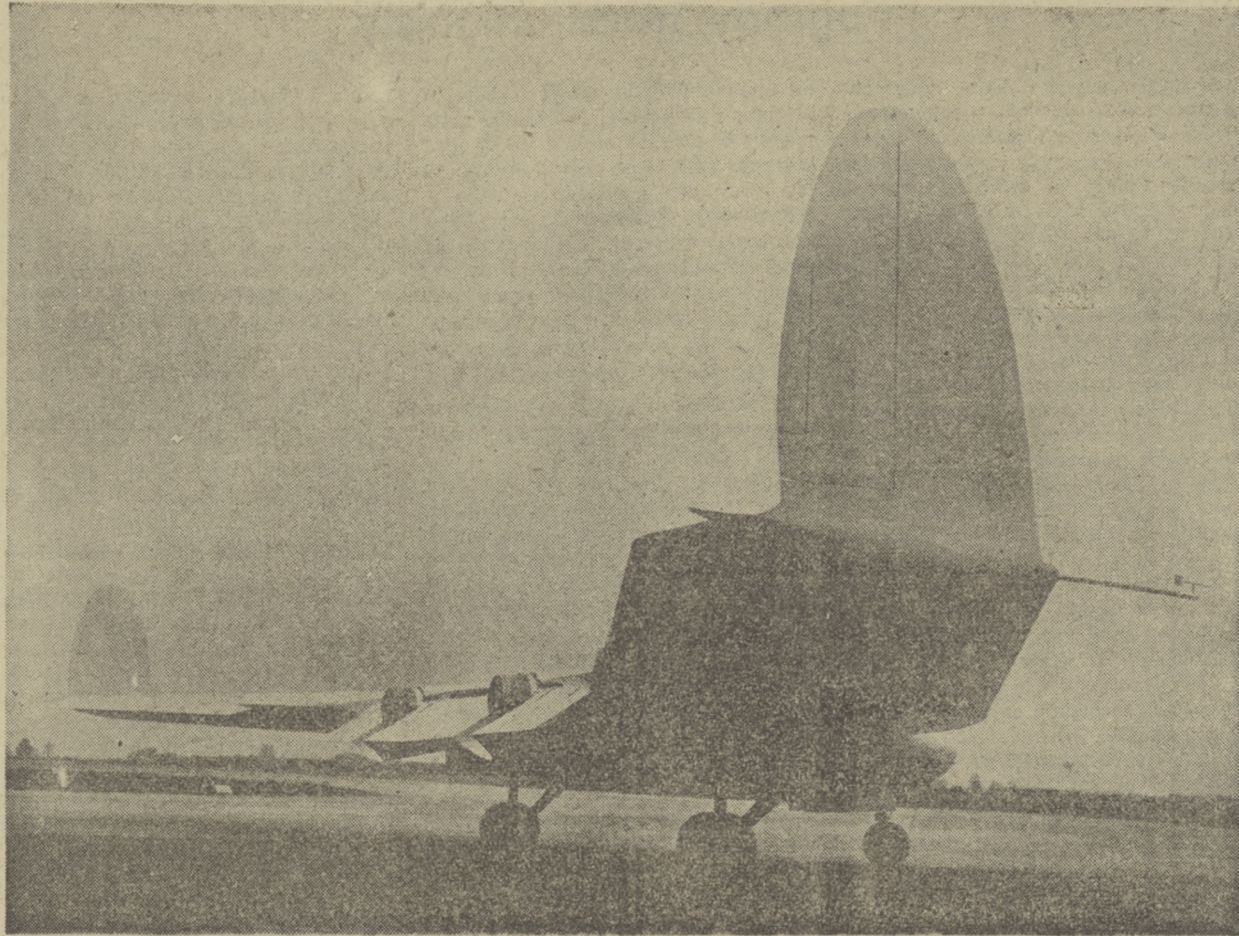
Tłumy Londyńczyków zwiedziły ostatnio wystawę turbin odrzutowych, urządzonej przez brytyjskie ministerstwo zaopatrzenia na Charing Cross, jednym z dworców kolei podziemnej. Celem wystawy było zaznajomienie zwiedzających z ogólnymi zasadami konstrukcji turbin gazowych za pomocą modeli, fotografii, wystawionych maszyn i ustnych objaśnień specjalistów, którzy stale dyżurowali.

Cały szereg tablic i wykresów uzmysławiał po kolei podstawy systemu odrzutowego, poszczególne stadia rozwoju turbiny gazowej oraz problemy, które piętrzą się przed naukowcami u progu nowej ery. Będzie to era radykalnych zmian w konstrukcji samolotu, spowodowanych niesłychanym zwiększeniem szybkości lotu, która przewyższy szybkość głosu.

\*

Pierwsza tablica pokazywała w prostych zarysach, jak pracuje turbina gazowa. Najprzód następuje wchłanianie i sprężenie powietrza przy pomocy wirującego kompresora wachlarzowego. Do sprężonego powietrza wprowadza się ropę i zapala mieszaninę. Wybuch wytwarza gazy o wielkiej prężności. Przechodzą one przez turbinę, która z kolei wiruje i napędza kompresor.

Sta jednak, zużyta na uruchomienie kompresora, jest tylko ułamkiem siły strumienia gazowego. Olbrzymia większość tej siły tworzy właściwy napęd samolotu. Może ona być zużyta do wprowadzenia w ruch śmigła i w ten sposób spowodować napęd jak



Samolot bez ogona typu Armstrong-Whitworth A. W. 52 o napędzie odrzutowym, na lotnisku Baginton.

tworzą więcej siły; jest mniejsza i nie związana tak ściśle z pewnym kształtem. Transmisja siły następuje bezpośrednio na wał; można użyć środków napędowych młotogatunkowych, jak np. ropa.

będzie umieścić je w ten sposób, aby gorący prąd gazów nie miał do nich dostępu.

Przewidywane przez specjalistów wielkie szybkości spowodują, że skrzydła będą ustawione pod

które w momencie startu rozwinięte są pod kątem 45.359 stopni. Obciążenie łącznie z pasażerami, bagażem i pocztą wyniesie 15.875 kg. Skrzydła są ustawione pod kątem 45 stopni. W samolocie będzie miejsce dla stu pasażerów, ośmiu członków załogi i sześciu stewardów.

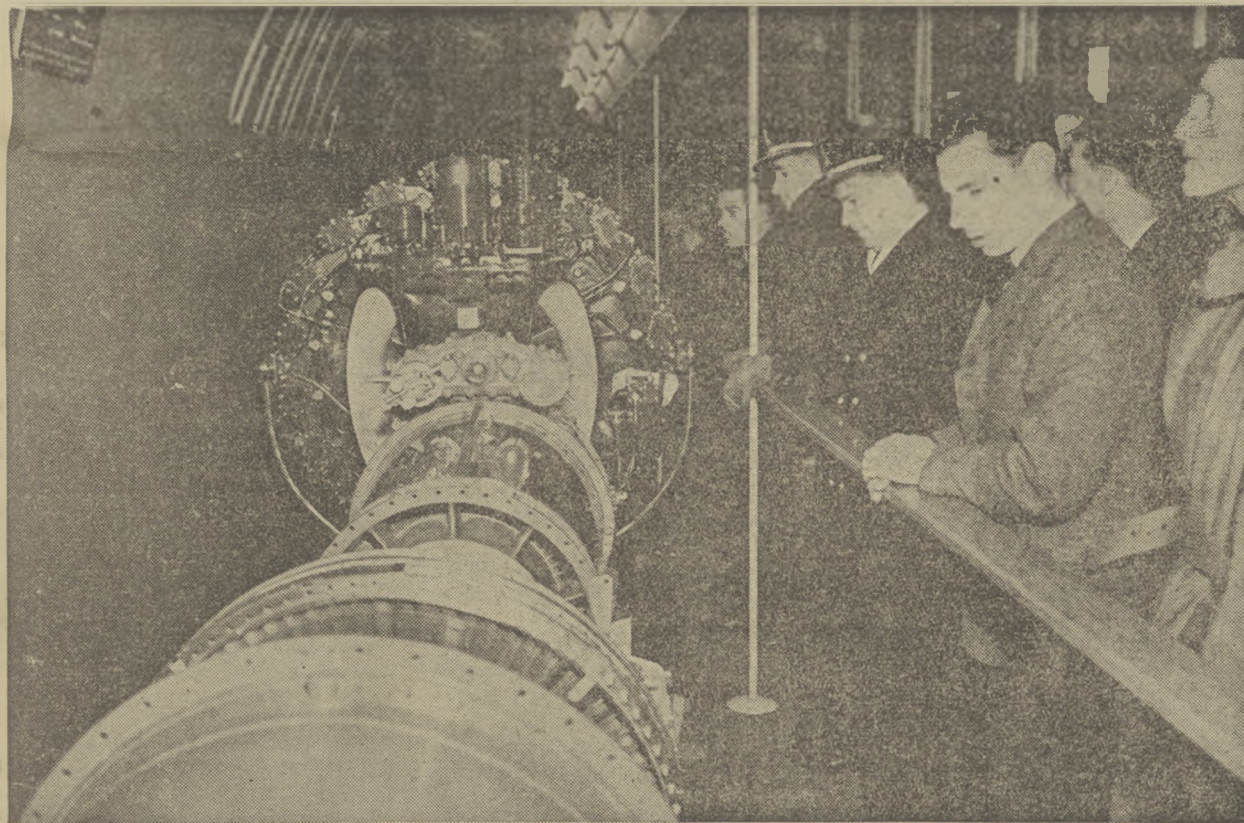
Pomimo, że turbina gazowa jest nowością dla przeciętnego obywatela, sam pomysł jej powstał już w XVIII wieku. Na wystawie pokazano pierwszą, prymitywną, prawdziwą turbinę gazową, patent Johna Barbera w roku 1791. Wówczas oczywiście wynalazek nie został doceniony, bo ogólna uwaga była niepodzielnie skierowana na maszynę parową i dopiero w pierwszych latach XX wieku użyto kompresji turbiny gazowej, celem powiększenia siły motorów tłokowych. Projekty śmigieł, pędzonych przez turbinę gazową, wypracowano w królewskim brytyjskim instytucie lotniczym w okresie między rokiem 1920 i 1930. W roku 1930 został opatentowany wynalazek Franka Whittle, pole-

gający na zasadzie czysto odrzutowym; siła jest wytworzona przez maszynę o turbinie gazowej. Brytyjskie min. lotnictwa zaaprobowało w r. 1939 maszynę Whittle'a do lotów eksperymentalnych, pierwsze zaś loty odbyły w r. 1941. W dwa lata później rozpoczęto produkcję brytyjskiego samolotu typu „Meteor”, a w r. 1944 rząd brytyjski kupił spółkę Whittle'a: „Power Jets”.

Pułkownik E. M. Donaldson z R. A. F. dokonał jesienią ub. r. lotów próbnych na „Meteorze IV”, zaopatrzonym w dwie maszyny odrzutowe typu Derwen V; osiągnął przeciętną szybkość 991,3 km/godz., co stanowi dotychczas nie pobity rekord światowy. Rozwój turbiny gazowej w W. Brytanii prowadzi się pod kontrolą, mając na uwadze zastosowanie jej do celów pokojowych. Kontrola państwowa spoczywa w ręku ministerstwa zaopatrzenia i obejmuje całą brytyjską produkcję maszyn o turbinach gazowych. Badania i eksperymenty przeprowadza się za pośrednictwem Narodowego Zakładu Turbiny Gazowej, który jest własnością rządu, wymiana zaś informacji i koordynacja postępów dokonuje się przez Komitet Współpracy nad turbiną gazową. Komitet składa się z przedstawicieli wielu organizacji o charakterze publicznym i prywatnym. Istnieją także fabryki prywatne, które pracują w myśl ogólnych instrukcji ministerstwa zaopatrzenia. Mają one własne laboratoria, w których przeprowadza się, za poradą Zakładu Turbiny Gazowej, badania i doświadczenia dla ulepszenia systemu.

Ostatnia tablica na wystawie poświęcona była trudnościom, z którymi walczy się obecnie, oraz tym, które wyłonią się niewątpliwie w przyszłości, gdyż szybkość samolotu odrzutowego dochodzi do granicy szybkości głosu. W związku z tym uderzeniowe fale powietrza, dotychczas nieznanne, będą musiały spowodować znaczną zmianę w konstrukcji samolotów, tak, aby mogła ona sprostać olbrzymim wysiłkom, które nakładać będą nowe warunki.

Wystawa londyńska obejmowała, poza tablicami i wykresami, także cały szereg oryginalnych silników, jak np. Rolls Royce „Nene”, De Havilland „Ghost”, Armstrong Siddeley „Mamba”, Metropolitan Vickers F 2/3, oraz działający model motoru Bristol „Theseus”, wykonany z przezroczystego materiału (Perspex).



Turbiny odrzutowe: na pierwszym planie Metro-Vick F 2/3, dalej De Havilland „Ghost”.

w motorach tłokowych. Można ten nadmiar siły kierować także do strumienia gazów spalinyowych, które z wielką szybkością i siłą uchodzą ku tyłowi. To właśnie jest napęd odrzutowy; wyrzut gazów w tył porusza samolot naprzód.

\*

Istnieje druga możliwość, a mianowicie kombinacja obu metod, przy czym nadmiar siły kieruje się częściowo na śmigło, a częściowo w strumień gazów spalinyowych.

Stare poglądy zapuszczają głębokie korzenie; z myślą o tym na osobnej tablicy wykazano wyższość turbiny nad motorem tłokowym. W tym ostatnim kompresja i wybuch następują na przemian, podczas gdy w turbinie gazowej oba procesy następują równocześnie — i bez przerwy. Mieszanina spala się równomiernie przez cały czas, a raz zapalona, już nie gaśnie.

Zalety turbiny są istotnie wielkie. Mechanizm jej jest prostszy, więc nie tak łatwo się psuje; wy-

Ponadto, nie ma drgań zewnętrznych. Można wytworzyć dowolną ilość siły, nie ma bowiem dla niej mechanicznych granic. Maszyna odrzutowa pracuje równie wydajnie na znacznych nawet wysokościach.

\*

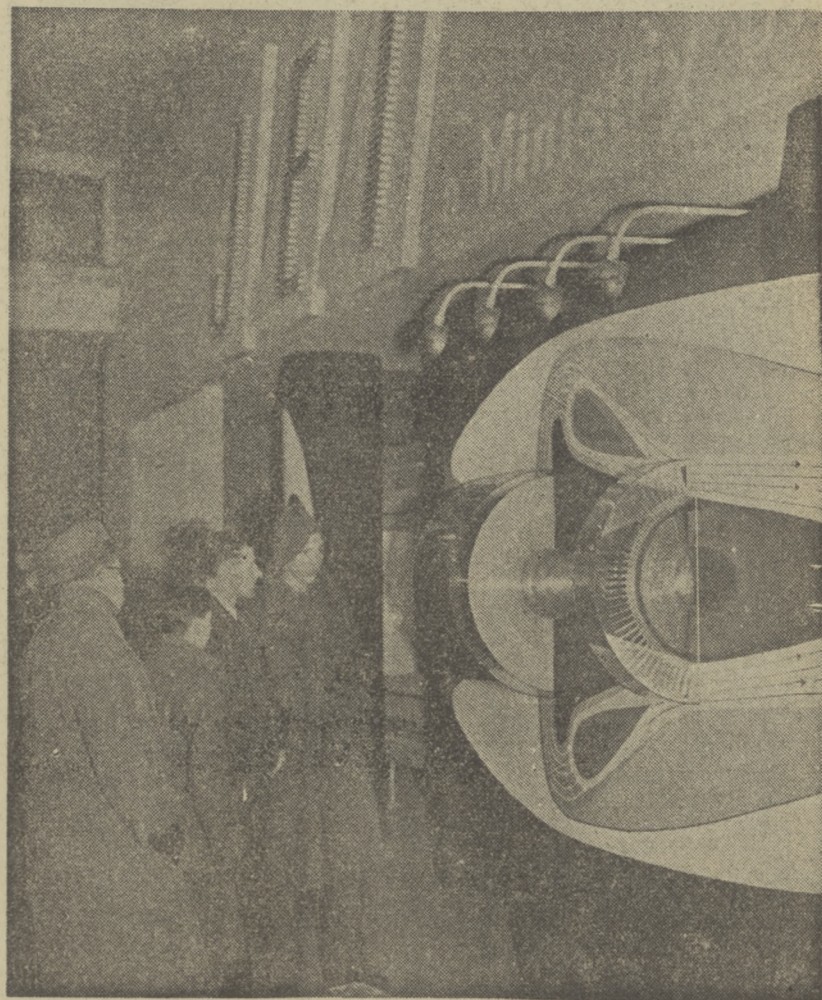
Jedną z najbardziej charakterystycznych cech ery turbiny gazowej będzie prawdopodobnie rewolucyjna zmiana w kształcie samolotów. Będą one wyglądały zupełnie inaczej, niż dotychczasowe maszyny. Po raz pierwszy w dziejach lotnictwa rozporządzamy znacznie większą ilością siły, niż to mogą wytrzymać istniejące metody konstrukcyjne. Sama turbina jest mniejsza i lżejsza i może zostać całkowicie „wchłonięta” przez kadłub i skrzydła. Z powodu przesunięcia punktu ciężkości samolotu, skrzydła muszą być bardziej cofnięte do tyłu. Prowadzi to, oczywiście do typu samolotu, zwanego „latające skrzydła”; może on znaleźć szerokie zastosowanie. Jeśli natomiast kadłub i ogon mają pozostać, wówczas trzeba

kątem bardziej ostrym, a profil ich będzie cieńszy. Podwozie samolotu odrzutowego może być znacznie niższe, bo nie będzie śmigieł.

Jeśli chodzi o rozmiary samolotu przyszłości, to jest rzeczą oczywistą, że z powodu wielkich szybkości lotu, kwestia łózek będzie drugorzędna. Rozwój pójdzie prawdopodobnie w kierunku samolotu-taksówki.

Ministerstwo zaopatrzenia wystawiło model samolotu pasażerskiego przyszłości, który wzbudził ogólne zainteresowanie. — Kształtem jest on podobny do rai, ryby, którą widać się często w angielskich halach rybnych. Można też określić kształt jego jako trójkąt, które boki są lekko wklęsłe.

Szczegóły budowy są następujące: rozpiętość skrzydeł — 76 m. Waga brutto — 181,436 kg. Szybkość podróżna lotu będzie wynosiła 965 km/godz. na wysokości 14.690 m. Zasięg samolotu — 5.632 km. Napędu dostarczy sześć jednostek odrzutowych,



Turbina gazowa w przekroju.



GEORGE WOODCOCK

# Związki zawodowe i unarodowienie

## Poglądy trade-unionisty

Czego właściwie żądają związki zawodowe od unarodowionego przemysłu? Jak się sami przekonacie, nie jesteśmy, mimo wszystko — „strasznie rewolucyjni”. Nie żądamy od unarodowionego przemysłu takich rzeczy, które rozsądny człowiek uważałby za możliwe w czymkolwiek za przesadne. Poszczególne związki zawodowe interesują się przede wszystkim płacą, warunkami i godzinami pracy swoich członków. To są sprawy, które przeważnie były załatwiane dotychczas w obrębie każdej fabryki oddzielnie — na mocy dobrowolnych pertraktacji i umów między związkami zawodowymi a pracodawcami. Jedynym wyjątkiem od tego ogólnego prawa jest — określona ustawą parlamentu — maksymalna ilość godzin pracy dla kobiet, młodzieży i pewnej specjalnej klasy ludzi dorosłych.

Niezależnie od unarodowienia, prawne ograniczenia godzin pracy będą w przyszłości zapewne większe, niż dawniej. Lecz ogólnie biorąc kwestia płac, warunków i godzin pracy będzie, mimo unarodowienia, załatwiana w obrębie fabryki według tradycyjnego zwyczaju pertraktacji i umów między związkami zawodowymi a zarządem przedsiębiorstwa. Unarodowienie przemysłu nie oznacza wcale, że te kwestie staną się przedmiotem ustawy parlamentarnej lub rozporządzenia ministerialnego. Gdyby stać się to miało, unarodowienie rzeczywiście wywarło by potężny wpływ na związki zawodowe. Musielibyśmy spędzać tyle czasu w Izbie Gmin, dyskutując z posłami, ile go spędzamy teraz w sali konferencyjnej, spierając się z pracodawcami. W

tym stanie rzeczy okres ogólnych wyborów mógłby być najodpowiedniejszą porą dla sformułowania żądań w sprawie płac. Jeśli chodzi o wybór między ustawą, a dobrowolną umową, związki zawodowe wolą pozostać przy umowie. Związki zawodowe nie spodziewają się, by unarodowienie przyniosło im bezpośrednią korzyść, doprowadzając parlament, czy rząd do decyzji w sprawie płac. Wierzymy natomiast, że unarodowienie przemysłu pomoże związkom zawodowym do zapewnienia lepszych płac i lepszych warunków pracy poprzez stworzenie w obrębie przemysłu rozleglejszych ułatwień dla wspólnych układów i umów między obiema stronami, reprezentującymi świat pracy i czynniki kierownicze.

Nie zamierzam ganić tych pracodawców w naszym kraju, którzy zgodzili się uznać związki zawodowe za niezbędną konieczność w stosunkach przemysłowych, a nawet za rzecz pozytywną i dobroczynną w pewnym ograniczonym zakresie. Ale oświadczam, iż spodziewamy się, że unarodowienie zmieni w znacznej mierze ustosunkowanie się czynników kierowniczych do związków zawodowych i wskaże drogę do bardziej wspólnego i szerszego poznania ich istoty, niż to osiągnęliśmy dotychczas. Nie zamierzamy stać się angielskim odpowiednikiem niemieckiego „Frontu Pracy”. Spodziewamy się, że unarodowienie umożliwi związkom zawodowym umocnienie ich pozycji w przemyśle, nie zmieniając w żadnym razie ich zasadniczych cech. W każdej gałęzi przemysłu istotny rozwój związku zawodowego będzie zależał

od stopnia dotychczasowych jego osiągnięć i możliwości omawiania z zarządem wspólnych zagadnień. W niektórych fabrykach unarodowienie ułatwi związkowi, po raz pierwszy w ich dziejach, spotkanie się z pracodawcą z pracownikami. W innych przedsiębiorstwach aparat dyskusyjny, dotyczący płac i warunków pracy jest tak rozbudowany, że nie będziemy potrzebowali oglądać się za żadną zasadniczą zmianą, czy ulepszeniem.

W związku z wspólnymi naradami zdarzają się nieuniknione ograniczenia, z powodu których wszystkie związki zawodowe zawsze cierpiały — nawet w najlepiej zorganizowanych fabrykach; mamy nadzieję, że unarodowienie je usunie. Pracodawcy na ogół nigdy nie mieli wielkiej ochoty dyskutować ze związkami zawodowymi nad innymi kwestiami, jak kwestie płac, godzin i warunków pracy. Ilekroć w przeszłości związki próbowały wejść w zakres tego, co pracodawcy określali jako „funkcje kierownicze”, spotykały się z jak najsilniejszym oporem.

Pomimo silnego oporu ze strony pracodawców, związki zawodowe zawsze starały się wprowadzić na płaszczyznę wspólnych dyskusji z czynnikami kierowniczymi te sprawy, które aż dotąd były uważane za wyłączną sprawę pracodawców. Pracodawcy, ogólnie biorąc (są oczywiście wyjątki), chcą ograniczyć dyskusje ze związkami do „kwestii pracy” i pozostawić dla siebie szereg zagadnień, dotyczących sposobu ich postępowania i administracji. Sądzę, że my rozumieemy niechęć pracodawcy do omawiania z przedstawicielami związku zawodowego spraw, które dotyczą bezpośrednio konkurencyjnego stanowiska fabryki lub poszczególnych przedsięwzięć. Ale ze swej strony związki zawodowe nie mogą przyjąć żadnej teoretycznej granicy w sprawach, które znajdują się w zasięgu ich zainteresowań.

Pozwólcie mi teraz wyjaśnić: nie żądamy, aby związki zawodowe w unarodowionych fabrykach przejęły o-

sobiście funkcje zarządu. Kontrola pracowników nad przemysłem nie jest celem dążeń związku zawodowego. Parę lat temu roztrząsaliśmy tę kwestię między sobą. Chcemy mieć więcej sposobności, niż dotąd, by móc wywierać wpływ na czynnik kierowniczy. Ale nie mamy zamiaru odbierać zarządowi, czy dziełowi na równi z nim, ostatecznej odpowiedzialności za każdą powziętą decyzję.

Chcemy poprawić stanowisko związków zawodowych w przemyśle, ale zarazem nie chcemy, aby w tym procesie związki zawodowe straciły cokolwiek ze swych zasadniczych cech. Według mnie istotą trade-unionizmu w Anglii jest niezależność od państwa i pracodawców. Niemiecki „Front Pracy” był głównie machiną administracyjną. Związki zawodowe współdziałają z przedsiębiorstwem. Zawsze kształtowałamy sami naszą własną politykę i wyznaczaliśmy dla siebie zakres działania, którego mieliśmy się podjąć, nie zbacząc z wytyczonej linii. Gdyby związki zawodowe miały w przyszłości dzielić na równi z zarządem odpowiedzialność za ostateczne decyzje we wszystkich sprawach, dotyczących przedsiębiorstw, podważyłoby to niechybnie i z gruntu naszą niezależność. Przedstawiciel związku zawodowego, który dano by za zadanie współpracę na równi z zarządem nad powzięciem decyzji, znalazłby się w położeniu wymagającym dwójnej odpowiedzialności i nie byłby w stanie na nim się utrzymać. Gdyby naprawdę był przedstawicielem związku zawodowego, byłby odpowiedzialny przed członkami związku i przez nich usuwalny. Zarząd unarodowionego przedsiębiorstwa jest z drugiej strony ostatecznie odpowiedzialny przed właściwym ministrem, a przez niego przed parlamentem i wyborcami. Nie można wymagać od żadnego przedstawiciela związku zawodowego, aby równocześnie był odpowiedzialny przed związkiem zawodowym i ministrem. Musi wybrać między ostateczną odpowiedzialnością przed jednym albo przed drugim.

To jest zasada, na której zostały obecnie założone rady administracyjne w unarodowionych przedsiębiorstwach; zasada ta jest zgodna z kierunkiem polityki T. U. C., ustalonym w 1932 r. Przed tą datą dużo się mówiło, tak w kołach związków zawodowych, jak nazewnątrz, o kontroli pracowników nad przemysłem. Zaczynając od znanych i logicznych dążeń związków zawodowych do umocnienia ich wpływu na zarząd przedsiębiorstwa, dowodzą, że unarodowienie powinno umożliwić masom pracującym w przemyśle, albo całkowitą kontrolę nad zarządem przedsiębiorstwa, albo przynajmniej udział w rzeczywistym prowadzeniu tegoż. Ale pościsłym rozpatrzeniu stwierdzono, że pomysły te są niewykonalne. O tym, czy ktoś ma odpowiednie dane, by należeć do rady administracyjnej unarodowionego przedsiębiorstwa, decydują jego osobiste kwalifikacje; musi się posiadać umiejętność pełnego przejęcia, na równi ze wszystkimi członkami rady, odpowiedzialności za to, by fabryka prowadzona była dla dobra ogółu. Parlament przez odpowiedzialnego ministra musi określić, co jest dobrem ogółu, rada zaś musi; umieć zinterpretować i wprowadzić w czyn ogólne wskazania parlamentarne. Na szczeblach administracyjnych poniżej rady zarządzającej ważniejszą jest nieraz sprawa wykształcenia technicznego, niż sprawa reprezentowania.

Sądzę, że z tego co powiedziałem powyżej, wynika, iż prawo do strajków pozostaje nienaruszone. Ale jeśli przedstawiciele związku zawodowego mieliby przejąć na siebie pewną odpowiedzialność za powzięte decyzje, to oczywiście prawo do strajku zostało by naruszone. Nikt nie może upierać się przy swoim prawie głosowania w jakiejś kwestii, a potem sprzeciwiać się, gdyby wynik głosowania był dla niego niepożyteczny. — Sprawa strajków, zarządzonych przez związki zawodowe, w przedsiębiorstwach unarodowionych, staje się prawie wyłącznie sprawą teoretyczną.

## Sylwetki naukowców brytyjskich

### IV. Sir JAMES CHADWICK, F. R. S.



Spędził całe życie nad badaniem atomu i przyczynił się znacznie do postępu na tym polu. Kształcił się na uniwersytecie w Manchester, gdzie studiował fizykę u profesora Rutherforda i osiągnął stopień Master of Science.

W roku 1919 Rutherford rozbił atom przez bombardowanie atomów azotu promieniami alfa; później Chadwick współpracował z nim nad badaniami, które doprowadziły do rozbitcia innych lekkich pierwiastków. Pracował również nad badaniem jądra atomowego i jego budowy. W r. 1938 Sir James mógł udowodnić obecność neutronów — podstawowych cząstek,

pozbawionych ładunku elektrycznego, które są w stanie wśliznąć się do cięższego jądra i rozzerwać je bez trudności. Otworzyła się droga, prowadząca do rozbitcia atomu uranu 235 i stworzenia bomby atomowej.

W roku 1943 pojechał on do Ameryki, by tam pełnić rolę technicznego doradcy z ramienia Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii przy Komitecie Współpracy (Combined Policy Committee). Większość jego prac była prowadzona w laboratorium próbnym koło Santa Fe, New Mexico, gdzie miały miejsce końcowe próby niszczącej siły bomby atomowej.

## Plan pięcioletni w przemyśle bawełnianym

### Rząd proponuje pomoc finansową

Rząd brytyjski zaproponował wydatną pomoc finansową przemysłowi bawełnianemu w Lancashire. Rząd jest gotów pokryć jedną czwartą kosztów zaopatrzenia przedsiębiorstw w nowe maszyny pod pewnymi warunkami. Sprawozdanie Związku Pracowników Bawełnianych, wydane w tym roku, kładzie nacisk na potrzebę nowego wyposażenia w maszyny. Ocena koszty ogólne na 28 milionów funtów, przy cenie wrzecion równąjącej się 4 funty. Obecnie jednak oblicza się cenę wrzeciona na 8 funtów. Opierając się na tych cyfrach, oblicza się, że finansowy udział rządu wynosi 14 milionów funtów. Sir John Grey, przewodniczący robotników przedsiębiorstw i związku przemysłowców bawełnianych, wyraził uczucia przemysłowców w tych słowach: „Jest to hojny gest, który związek zawodowy — jak sądzę — przyjmie”.

Oferta rządu nie stawia warunków, które by ograniczały inicjatywę prywatną firm. Nowe propozycje, objaśnione przez Sir Stafforda Crappa na zebraniu przedstawicieli wszystkich działów przemysłu, nie są w żadnej mierze przymusowe. Najważniejsze warunki przewidują, że zamówienia na nowe maszyny będą złożone w dwóch latach od chwili przyjęcia planu i wykonane przed upływem okresu pięcioletniego. Nowemu wyposażeniu musi towarzyszyć konsolidacja. „Ma być mniej przedsiębiorstw, ale za to mają być lepsze, a plan obejmuje tylko te, które posiadają najmniej 500.000 wrzecion”. To są słowa Sir Stafforda.

Potrzebę tej konsolidacji wykazuje stan z roku 1940, kiedy to z ogólnej ilości 454 fabryk, mających ogółem 39.100.000 wrzecion, tylko 89 fabryk (o ogólnej ilości 14.800.000 wrzecion) posiadało więcej niż 120.000 wrzecion każda. Ponieważ najważniejszą jest obecnie produkcja przędzy, propozycje dla sekcji tkalni i innych sekcji będą rozważane później.

Większa wydajność jest koniecznością życiową, bo jest nie do uniknięcia, że przemysł w przyszłości musi się oprzeć o zmniejszoną ilość robotników w porównaniu ze stosunkami przedwojennymi. Ilość robotników zatrudnionych obecnie w przedsiębiorstwach tkalniach i innych oddziałach przemysłu bawełnianego wynosi około 245.000. Porównajmy tę cyfrę, chociaż o 20.000 wyższą niż w styczniu 1946, z cyfrą 370.000 w roku 1937.

W przewidywaniu zmniejszenia się ilości robotników i wobec przeważających wysokich płac, można osiągnąć wzmogoną produkcję przy rozsądnej konkurencji cen tylko przez gruntowną odnowę wyposażenia i przez intensywniejszą pracę. Żeby przemysł mógł znieść ciężar kosztów takiego remontu i koszty zwiększonych płac, nie tracąc siły konkurencyjnej, fabryki muszą pracować na dwie zmiany dziennie. W dwuszybowym systemie pracy wystarczy 2/3 maszyn do wyprodukowania takiej samej ilości towaru, jak kiedy używa się wszystkich maszyn przy pracy na jedną zmianę. Żąda się zatem od robotników, aby pracowali na dwie zmiany.

Jak podaje dziennik „Manchester Guardian”, w propozycjach rządu zawarte są słuszne żądania pewnych zobowiązań tak ze strony pracodawców, jak ze strony robotników, w zamian za wydatną pomoc podatkową.

W obliczu wyjątkowych trudności, w jakich znajduje się przemysł bawełniany (w wyniku ostatnich 30 lat jego dziejów) rząd, pracodawcy i pracownicy, wszyscy muszą wnieść swój wkład. Rząd ofiarowuje swój udział w pokryciu 25% kosztów odnowienia sprzętu przemysłu bawełnianego, biorąc pod uwagę jego wyjątkowe położenie.

Przemysł bawełniany pokrywa obecnie tylko 65% zapotrzebowania wewnętrznego i bardzo mało produkuje na eksport. W obu kierunkach produkcja musi się szybko zwiększyć. Niedługo przemysł bawełniany będzie musiał konkurować, nie tak jak obecnie na rynku producentów, lecz na rynku konsumentów, gdzie dobry gatunek i materiały o pięknych wzorach będą musiały być sprzedawane po cenach konkurencyjnych. Przegrupowanie fabryk na większe ośrodki zwiększy elastyczność przemysłu, a ze strony pracowników zażąda się również większej wszechstronności.

Plan, o którym mowa, odnosząc się tylko do grup przedsiębiorstw, posiadających nie mniej niż 500.000 wrzecion, wzmocni tym samym rozwój większych ośrodków.

Przyjęcie projektu nie jest przymusowe. Żadna przedsiębiorstwa nie będzie zmuszona do przebudowy. Nie będzie zewnętrznych wpływów co do sposobu przebudowy, jaki sobie wybiorą poszczególne grupy. Zacznie się odnowę wyposażenia w 1/3 każdej grupy przedsiębiorstw po czym przystąpi się do odnowy następnej części (znów 1/3). Wtedy trzeba będzie stwierdzić, czy na nowo wyposażone przedsiębiorstwa będą zdolne wchłonąć całą siłę roboczą.

(Dokończenie na str. 5)



# Poglądy prasy brytyjskiej

## DOCHODZENIA W GRECJI

Członkowie komisji, wyznaczonej przez Radę Bezpieczeństwa do przeprowadzenia dochodzenia w sprawie skargi, przedłożonej przez rząd grecki, przybyli do Aten. Każde z 11 państw, wchodzących w skład Rady Bezpieczeństwa, ma przedstawiciela w tej komisji. Ma ona podwójną odpowiedzialność: z jednej strony wobec samej Rady Bezpieczeństwa, przed którą odpowiada za wszechstronność i bezpartijność swoich dochodzeń, a z drugiej strony wobec Grecji, dla której obecność komisji jest gwarancją nietykalności jej granic. Siedzibą komisji, na czas trwania dochodzenia w północnej Grecji, mają być Saloniki. Komisja jest upoważniona — na co zresztą Rada Bezpieczeństwa z trudem tylko się zgodziła — do zbadania także „tych pozostałych części Grecji oraz Albanii, Bułgarii i Jugosławii, które zdaniem komisji, powinny być objęte dochodzeniem”. Tak ogólnikowe przedstawienie sprawy może stworzyć dla komisji kłopot w oznaczeniu swego przyszłego programu, zwłaszcza, że zapewniono ze strony greckiej, iż ślady ingerencji z poza granic greckich zostały już usunięte. Sami partyzanci rozszerzyli swoją działalność w kierunku południowym, celem odwrócenia uwagi z pasa nadgranicznego; komisja więc może znaleźć się wobec pewnych trudności w powzięciu decyzji, jakie tereny mają być objęte jej działalnością.

Wręczając skargę swego kraju Radzie Bezpieczeństwa, Tsaldaris apelował do niej, by znalazła środki dla „przywrócenia dobrych sąsiedzkich stosunków na Bałkanach”. Słowa jego zwracają uwagę na zagmatwany i krwawy konflikt macedoński, który jest od dawna jedną z najtrudniejszych do wyłączenia bolączek europejskich; obecna działalność partyzancka w północnej Grecji jest tylko jednym aspektem tej sprawy. Inne aspekty, to: ruch autonomistów w samej Macedonii i żądania rządu

greckiego, domagające się wyrównania granic w imię bezpieczeństwa Grecji. To ostatnie żądanie zostało niedawno odrzucone przez Radę Ministrów Spraw Zagranicznych w Nowym Jorku. W Macedonii istnieje jawna współpraca pomiędzy bandami partyzanckimi, grecką partią komunistyczną i słowiańskim narodowym frontem liberalnym. Ta ostatnia organizacja zmierza ku opanowaniu całej greckiej części Macedonii (tzw. Macedonii Egejskiej), łącznie z Salonikami, i do stworzenia z niej autonomicznej części składowej państwa greckiego. Był by to pierwszy krok ku włączeniu jej do przyszłej Federacji Bałkańskiej, której trzonem ma być Jugosławia. Zamiarem rządu greckiego było objęcie całej Grecji, wraz z grecką częścią Macedonii, w swoje granice. W tym to celu Grecja żądała w zeszłym roku po prawek granic na swoją korzyść, kosztem zarówno Bułgarii, która zaatakowała ją trzy razy w okresie trzydziestu pięciu lat, jak i Albanii, skąd Niemcy rozpoczęli inwazję Grecji w r. 1940.

Okoliczności te mają wpływ na międzynarodową sytuację w Grecji. Traktując członków skrajnej lewicy jako „piątą kolumnę”, ostatnie rządy greckie stosowały drastyczne metody, celem zabezpieczenia spokoju wewnętrznego. Nowy rząd, utworzony na kilka dni przed przybyciem komisji, jest koalicją partii prawicowych i prawego centrum. Premier Maximos jest rojalistą, lecz poza tym nie jest on związany z żadną partią, a koledzy jego są członkami śledztwa grup, spośród ośmiu reprezentowanych w gabinecie. Wszelkie jednakże widoki na porozumienie, powstałe w związku z wyborem Maximosa na premiera, rozwiewają się wobec obecności w rządzie generała Zervasa, najbardziej zagorzałego wroga lewicy. Ponadto partia liberalna, która nie wchodzi w skład koalicji, jest jedynym przedstawicielem w rządzie rozbitej lewicy, pozbawionej pełnego udziału w rządzie, dzięki decyzji bardziej radykalnych elementów, by bojkotować wybory marcowe r. ub. Z powodu swojego odosobnienia w gabinecie, przywódca liberalów Sofoulis odmówił przyjęcia innego stanowiska w rządzie, niż stanowisko premiera. W następstwie tego, nowy rząd nie różni się zasadniczo od trzech poprzednich, choć jest widocznie mniej ekskluzywny. Sofoulis w każdym razie nie ma nadziei, że jego utworzenie wpłynie na zmianę polityki rządowej.

Tymczasem sytuacja gospodarcza kraju pogarsza się nadal. Jedynie odzyskanie straconego poczucia bezpieczeństwa, pojętego terytorialnie i ekonomicznie, doda narodowi greckiemu siły do przezwyciężenia licznych trudności. W obecnym przygnębieniu ma on tendencję do bezradnego wypatrywania pomocy ze strony W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Obecnie, wobec ustania przesyłek UNRRA, pomoc w jakiegokolwiek po-

staci jest konieczna. Brytyjska misja gospodarcza działa od dawna w Atenach; amerykańska misja gospodarcza przybyła ostatnio. Nie ma bezpośredniego związku pomiędzy pracą tych organizacji a dochodzeniem komisji O. N. Z. Mimo to, przywrócenie zaufania Greków do ich własnej przyszłości zależy od odzyskania wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa, przy czym jedno jest zależne od drugiego. Oto zadania, z którymi borykają się poszczególne komisje, pracujące w Grecji.

### The Times

## ROSJA A PROBLEM NIEMIEC

Ostatnie wiadomości z Rosji podkreślają potrzebę ściślejszego dostosowania sojuszu anglo-rosyjskiego do wymogów chwili. Chodzi tu o oświadczenie generała Sokolowskiego, rosyjskiego przedstawiciela w Aliancji Radzie Kontroli Niemiec. W oświadczeniu nie, stara się on o terminologię dyplomatyczną; zaledwie ukrywa uczucie troski o utrzymanie praktycznej współpracy. Jego główna propozycja stwierdza, że Rada Kontroli powinna być utrzymana, jako środek za pomocą którego Niemcy administrowane są przez cztery mocarstwa. „Podstawowe interesy naszych narodów” — kończy oświadczenie — „wymagają uzgodnionej polityki Aliantów w Niemczech”.

Propozycja ta spotka się z gorącym uznaniem W. Brytanii. Jednak nie było by ani właściwe, ani celowe ukrywanie faktu, że ma ona inne znaczenie dla W. Brytanii, a inne dla Rosji. Tak, jak sytuacja przedstawia się obecnie, poczwórna administracja w Berlinie stała się równoznaczna z ograniczoną wymianą towarów, lecz podczas gdy z towarów przybywających z rosyjskiej strefy do zachodnich stref okupacyjnych korzysta gospodarka niemiecka, to nie ma zbyt wiele wątpliwości, że towary przybywające z zachodu do rosyjskiej strefy są używane mniej lub więcej wyłącznie na korzyść Rosji. Ten system Rosjanie chętnie by utrwalili; obawiają się przy tym, że w razie zmiany obecnego systemu administracji w Berlinie, zostanie on zastąpiony inną władzą, która będzie dla nich mniej korzystna.

Powodem życzeń rosyjskich są warunki, w jakich znajduje się obecnie Związek Sowiecki. Poniósł on ogromne straty w kapitale, daleko większe, niż jakiegokolwiek państwo na zachodzie. Gdy jednak raz wyrówna się te straty, Rosja będzie mniej lub więcej samowystarczalna. Stąd wynika nacisk w kierunku wywiezienia z Niemiec jak największego kapitału w formie odszkodowań wojennych. — Z rosyjskiego punktu widzenia postępowanie to ma tę dodatkową korzyść, że Niemcy pozostaną politycznie bezsilne; na dobre zakończy się wiekowa groźba ze strony Rzeszy. Dla mocarstw zachodnich sytuacja jest odmienna. Nie kierują się one żadnym uczuciem w stosunku do Niemiec, lecz rozumieją, że w ich własnym interesie należy odbudować niemiecką gospodarkę tak, aby mogła przyczynić się stałe do ekonomicznego dobrobytu kontynentu; ani W. Brytania, ani Francja, ani na dłuższą metę Stany Zjednoczone nie będą mogły kwitnąć gospodarczo, dopóki centrum Europy pozostanie opustoszałą ruiną. Taka jest różnica w interesach, która dyktuje rozbieżność polityki Zachodu i Wschodu i która zmierza ku rozdzieleniu Niemiec w sposób, nad którym Rosjanie sami ubolewają.

Problem ten powinien zbliżyć się do rozwiązania, jeśli anglo-rosyjski sojusz będzie mógł zostać stałym narzędziem gwarancji, że Niemcy pozostaną bezsilne i nieszkodliwe. Obawy, kryjące się w słowach gen. Sokolowskiego wskazują, jak niezwykle cenne było by takie rozwiązanie. Skoro wątpliwość, że Niemcy mogą znów stać się groźbą zostanie usunięta, rosyjscy męrowie stanu nie będą dłużej czuli się zmuszeni zapewniać swojemu krajowi bezpieczeństwa przez utrzymanie Niemiec w ciągłym stanie słabości zarówno ekonomicznej, jak i politycznej.

### The Yorkshire Post

## WIEK SZKOLNY

Minister oświaty oznajmił, że obowiązkowy wiek szkolny zostanie podwyższony 1. kwietnia b. r. zgodnie z planem, i że nie bierze się pod uwagę możliwości odłożenia tego terminu. Należy w pełni docenić wysiłek państwa wobec ogromnych trudności, związanych z przedłużeniem wieku szkolnego. Nielatwo się zdecydować na jakikolwiek krok, który uszczupli w tym krytycznym momencie liczbę pracujących, nawet

# Egipt i Sudan

## Tło historyczne

Jednym z najciekawszych wydarzeń współczesnych jest fakt przedłożenia Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych przez rząd egipski sprawę stosunków między Egiptem a Sudanem. Chociaż fakt ten jest wynikiem zerwania rokowań, prowadzonych nad rewizją anglo-egipskiego przymierza, zawartego na dwadzieścia lat w sierpniu 1936, wymaga on rozpatrzenia około pięćdziesięciu lat zawiłych wypadków w pół. wschodniej Afryce. Decyzja rządu egipskiego może być, z punktu widzenia rozszczeń dynastycznych króla, rozsądna lub nie, my wszakże jesteśmy zdania, że umożliwi Radzie Bezpieczeństwa i całemu światu poznanie się z szeregiem faktów, o których się łatwo zapomina. Pierwszym ważnym wypadkiem historycznym było odzyskanie Sudanu od derwiszów, zwolenników Mahdiego, przez wojska anglo-egipskie, pod dowództwem generała Sir Herberta Kitchenera (późniejszego lorda Kitchenera z Khartum) w latach 1896—

1898. Derwisze zostali pokonani, a brytyjska administracja musiała się zająć odbudową wielkiego, spustoszonego obszaru na górnym Nilem. Obszar ten ma ok. 80 tys. km kwadratów, z których tylko kilka tysięcy nadaje się pod uprawę. Mimo zakupnych i despotycznych rządów egipskiego kedywa, Izmaila Paszy, ludność tego obszaru wynosiła z góra 8 milionów. System rządów Izmaila, zmógł do szpiku kości, załamał się w r. 1879, a Izmail został usunięty przez swego władcę, sułtana tureckiego. Następca Izmaila, Tewfik Pasza, nie zdołał utrzymać Sudanu przeciw Mahdiemu, fanatycznemu przywódcy mużmańskiemu, który zniszczył garnizon egipski i pokonał wojsko, zagroził samemu Egiptowi. Dzięki Mahdiemu ilość ludności w Sudanie spadła z 8 na 2 miliony; w jednym tylko okręgu 800 wiosek zupełnie zrównano z ziemią.

Potęga derwiszów była tak przerażająca, że w r. 1884 rząd brytyjski, którego wojska zajęły Egipt w r. 1882, celem rozłoczenia opieki nad życiem i mieniem Europejczyków, poradził Egiptowi, by zupełnie zrezygnował z Sudanu. Wojska egipskie ponosiły jedną klęskę po drugiej, a mimo wysiłków gen. Gordona, padło miasto Khartum i generał został zamordowany w styczniu 1885 r. Stawiano sobie zasadnicze pytanie, czy uda się powstrzymać Mahdiego nawet w Wadi Halfa. Dopiero kiedy generał Sir Herbert Kitchener zreorganizował armię egipską i wzmocnił ją posiłkami brytyjskimi, zwołano w r. 1896 podjęć ofensywę przeciwko Mahdiemu i dwa lata później odbić Khartum.

Odzyskanie Sudanu wytworzyło ciekawą sytuację międzynarodową. Sułtan turecki był wciąż jeszcze władcą kedywa Egiptu. Wojska tureckie wszakże nie brały udziału w wojnie z derwiszami i uważano, że nie należy pragnąć utrzymania nawet nominalnej suwerenności tureckiej w Sudanie. W kampanii brały udział wyłącznie tylko brytyjskie i egipskie wojska, a w Khartum załębiono równocześnie sztandary brytyjskie i egipskie. Wobec tego wspólne anglo-egipskie panowanie nad Sudanem proklamowano w styczniu 1899, na skutek porozumienia między rządami brytyjskim i egipskim, tytułem prawa zdobywców. Niewyraźne roszczenia Turcji zostały przekreślone i uzgodniono, że najwyższą władzą wojskową i administracyjną zostanie powołana generalnemu gubernatorowi Sudanu, którego naznaczą kedyw egipski według wskazówek rządu brytyjskiego.

W ten sposób ustanowione kondominium anglo-egipskie przetrwało w zasadzie niezmienione, chociaż administracja Sudanu i troska o jego ludność faktycznie spoczęły na barkach brytyjskich urzędników. Ani proklamacja brytyjskiego protektora nad Egiptem w r. 1919, ani uznanie niepodległości Egiptu w r. 1922, nie naruszyły tej zasady, która wyraźnie potwierdziła anglo-egipskie przymierze, zawarte w r. 1936. Przymierze to wprowadziło jednak nowy warunek, a mianowicie ten, że głównym celem administracji Sudanu musi być korzyść tamtejszej ludności. Na ten właśnie warunek rząd brytyjski nalegał podczas ostatnich rokowań nad rewizją przymierza. W ciągu tych rokowań obie strony doszły szybko do zasadniczego porozumienia, z wyjątkiem sprawy przyszłości Sudanu. Mając dobrą administrację, niezawisłe sądy i bezpieczeństwo życia i mienia, Sudańczycy szybko się rozmnożyli i odzyskali dobrobyt. Rozwinęło się wśród nich silne dążenie do urzeczania samorządu, albo w przyjaznym połączeniu z Egiptem, albo z pełną niepodległością.

26 marca 1946 r. brytyjski minister spraw zagranicznych zapewniał w parlamencie, że żadna rewizja anglo-egipskiego przymierza nie zmieni stanu prawnego Sudanu bez zgody samych Sudańczyków. Minister powiedział też, że jest gotów uznać „symboliczną unię dynastyczną” między Egiptem a Sudanem, ale nie może przytychlić się do żądania Egiptu, który dąży do tego, żeby jedność Egiptu i Sudanu była uznana bez zawarowania Sudańczykom prawa samostanowienia o sobie z chwilą, kiedy postępowanie ich rozwinię się tak dalece, że będą mogli to prawo wykonywać.

Na tym właśnie punkcie załamały się anglo-egipskie rokowania nad rewizją traktatu i ten to punkt rząd egipski przedstawił Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych do rozstrzygnięcia. Sednem sprawy jest pytanie, czy Rada Bezpieczeństwa poprze egipskie roszczenia dynastyczne, wbrew ewentualnym dążeniom Sudańczyków do pełnego samorządu, albo nawet do niepodległości.

Wickham Steed

## Plan pięcioletni w przemyśle bawełnianym

(Dokończenie ze str. 4)

Jest prawdopodobne, że rozważy się statannie projekt wybudowania jednej lub dwóch centralnych przedziałów, w których nowe maszyny i nowe metody będą wypróbowane z korzyścią dla całego przemysłu. Szeroko zakrojone i ciągłe doświadczenia w zwyczajnej przedziałni groziły by zakłóceniem toku pracy i dlatego było by rozsądniej skoncentrować te doświadczenia w jednej lub dwóch specjalnych przedziałniach.

Partia Pracy nie usiłowała stworzyć sztywnego programu przebudowy przemysłu i zachęcała obie strony, przemysł i rząd, aby wypracowały dwa alternatywne rozwiązania. Zaczęto już wprowadzać w życie niektóre wskazówki. Przegląd wyposażenia przemysłu i badanie maszyn tekstylnych są w toku; sprawozdania będą niedługo dostępne. Plan zwiększenia ilości maszyn tekstylnych jest zależny od wykończenia tych obserwacji. W obecnej chwili fabrykanci maszyn mogą wyprodukować więcej maszyn dla przedziałni, niż mają zamówień.

Zaczęto też badania zarobków w tkalniach. Przewiduje się utworzenie nowej centralnej organizacji, opartej na specjalnym prawodawstwie, która z pewnymi niewielkimi różnicami poprowadzi dalej pracę Izby Przemysłu Bawełnianego, dokonaną w ostatnich sześciu latach; pomiędzy innymi sprawą rekrutowania i ćwiczenia robotników. Próby nowych metod w wykorzystaniu siły roboczej i założenie ośrodka projektów i rysunków.

Tak brzmią ostatnie słowa Sir Stafford Crippsa: „Tysiące oczu są dzisiaj zwrócone na Lancashire. Konsumentom chcą wiedzieć, czy dostaną lepsze towary, importerzy na całym świecie chcą wiedzieć, kiedy będą mogli nabyć towary z Lancashire. Pracownicy przemysłowi chcą wiedzieć, jakie są ich warunki na stabilizację pracy i na powodzenie w przyszłości. Nie możemy rozczarować tych milionów ludzi. Zbadaliśmy wszelkie możliwości, przedyskutowaliśmy i rozważyliśmy sposoby i środki; teraz nadchodzi czas działania”.

## UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku **słuchanie lekcji, nadawanych codziennie w godzinach:**

06.45—07.00 na fali 1796; 456 m

07.00—07.15 na fali 267 m

08.45—09.00 na fali 1796; 456; 257; 49.59; 31.17; 41.21; 31.50; 25.30 m

13.00—13.15 na fali 267; 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m

13.30—13.45 na fali 456; 41.21; 31.17; 25.15 m

16.45—17.00 na fali 1796; 456; 267; 40.98; 31.17; 25.42; 41.32; 31.50; 25.30; 19.61 m

22.45—23.00 na fali 1796 m

23.45—24.00 na fali 1796; 456; 267; 49.59; 40.98 m

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

13.15—13.30 na fali 267; 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m

14.45—15.00 na fali 1796; 456; 267; 41.21; 31.17; 25.15; 41.49; 31.01; 25.68 m



# CERAMIKA I GARNCARSTWO



Ręcznie malowany wazon.

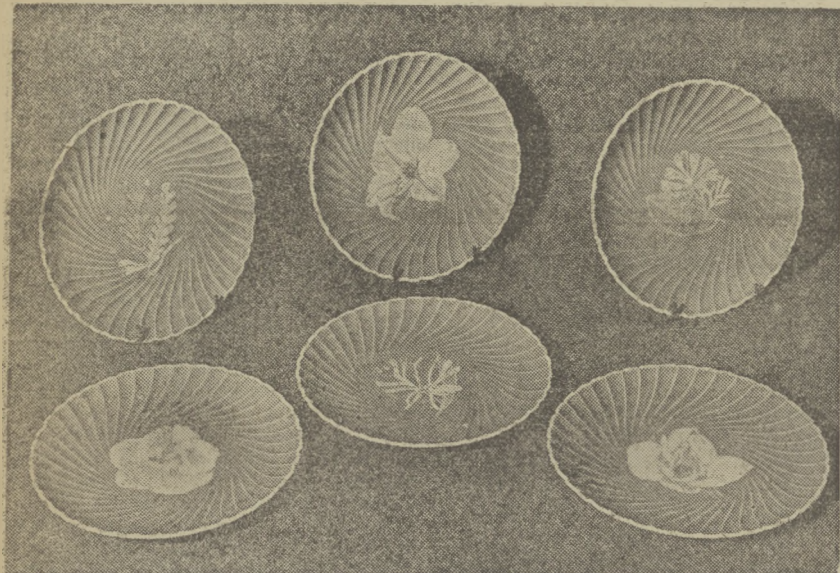
O siemdziesiąt nieczynnych podczas wojny pieców wytwórni ceramiki obecnie wznowiło produkcję. Od chwili zakończenia wojny przemysł ten znowu stopniowo się rozwija. Mimo to produkcja jeszcze nie jest wystarczająca, by po tylu latach ograniczeń zaspokoić bieżące zapotrzebowania.

Angielska ceramika ozdobna przeznaczona jest jedynie na eksport; sprzedaż wewnętrzna jest zabroniona.

Biorąc pod uwagę długoletnie istnienie przemysłu ceramicznego w Anglii, nie dziwnym się doskonałości, jaką osiągnęła ta wytwórczość. — Ludność angielska już w 55 roku przed Chr., czyli przed inwazją rzymską, wyrabiała prymitywne naczynia gliniane. Głina była lepiona i ugniatana ręcznie. W XIV i XV w. udoskonalono to rzemiosło w opactwach zakonnych, wyrabiając głównie dachówki i naczynia gliniane.

Porcelana rozpowszechniła się dopiero w XVIII w., w epoce herbaty, kawy i błyskotliwej konwersacji, prowadzonej przez damy w salonach, a przez mężczyzn w kawiarniach. — Początkowo sprowadzano do Anglii porcelanę z Chin, później rozpoczęto próby wytworzenia czegoś podobnego w kraju. Jednocześnie starano się uszlachetnić i udoskonalic własne wyroby gliniane. Przemysłem tym zajmowali się wówczas wieśniacy, oni też wyłącznie tych wyrobów używali. Sami kopali glinę, a nienaz nawet i węgiel, potrzebny do wypalania naczyń.

Glazurowanie solą wprowadzili do Staffordshire dwaj bracia pochodzenia holenderskiego. Prawie w tym samym czasie udało się dwom Anglikom, garncarzom z Staffordshire, zmniejszyć kruchość wyrobów glinianych i nadać im białość przez dodanie do gliny krzemienia. Josiah Spode, na swych słynnych niebies-



Przy wyrobie tych deserowych talerzyków użyto nowego sposobu utrwalania rysunków ręcznych. Talerzyki są szare, z kremowym brzegiem.



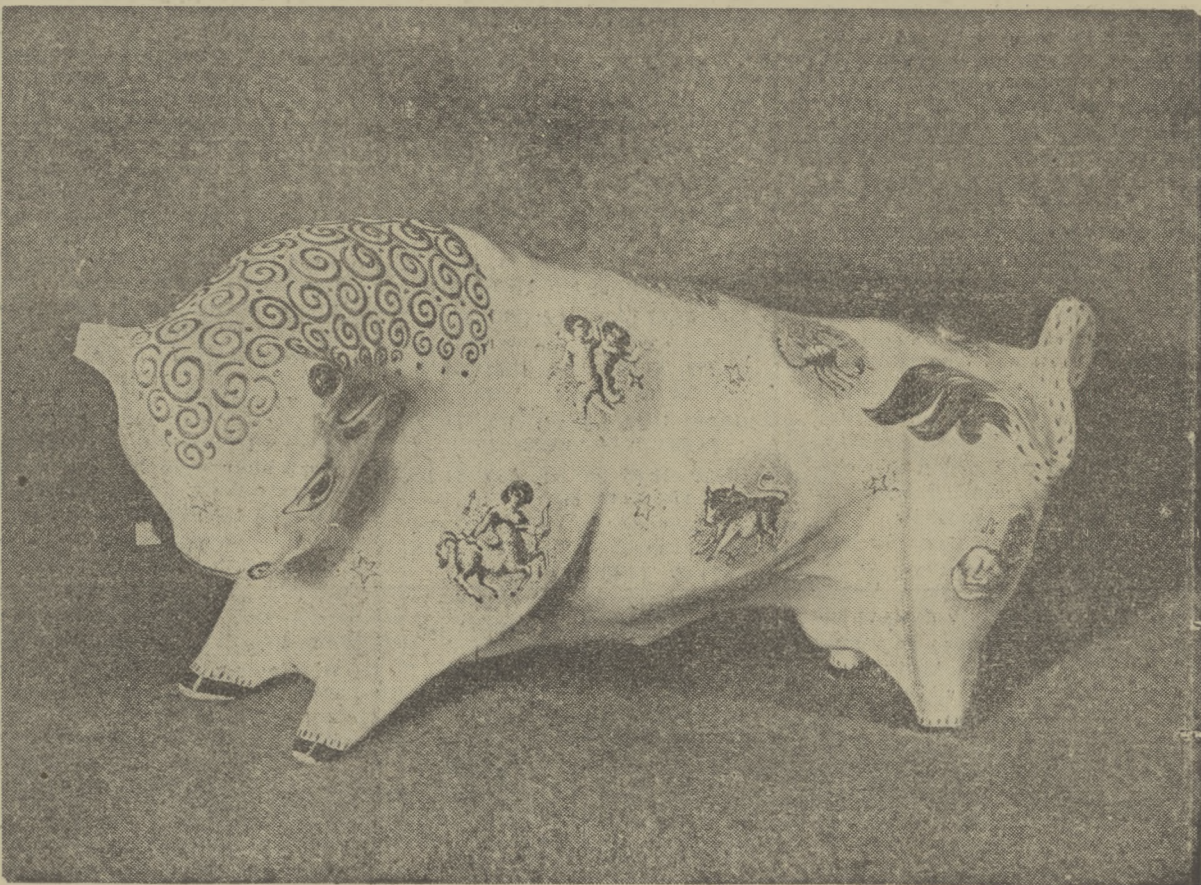
Talerze w odcieniu pastelowym.



Głowy lew na dzbanuszkach jest ręcznie malowany. Talerz ma szeroki, srebrny brzeg.



Porcelanowy serwis do herbaty. Projekt Victor Skellern i Kelt Murray. Wykonanie: Josiah Wedgwood i Synowie, Sp. Akc. Ertusla.



Dyzek „zodlakalny”.



kich wyrobach glinianych, udoskonalili metodę przedruku. Syn jego zajął się wyłącznie wyrobami z porcelany. Należy on do pierwszych wytwórców, którzy doszli do pewnych konkretnych osiągnięć w tym dziale. Porcelanę łatwo było przy wypalaniu zdeformować, ponieważ glina, z której ją wypalano, była miękka. Młodszy Spode dodając do gliny polnego szpatu i popiołu z kości, stworzył mieszaninę zwaną „porcelaną kostną”, która jest głównym surowcem używanym w wielu nowoczesnych fabrykach.

Josiah Wedgwood — to jedna z najsławniejszych postaci w historii angielskiej ceramiki; interesował się głównie wyrobami fajansowymi. Przeprowadził tysiące doświadczeń i stworzył tzw. „jasper”. Jest to piękny rodzaj fajansu w kolorach: niebieskim, zielonym, białym i innych, zwykle zdobiony wypukłymi, białymi deseniami. Niebieskie wyroby „Wedgwood” są sławne po dziś dzień. Pewien odcień niebieskiego koloru znany jest pod nazwą „Wedgwood blue”. Wedgwood wyrabiał też kremowe naczynia fajansowe, malowane ręcznie. Był on pierwszym garncarzem, który użył maszyny parowej do mielenia i mieszania glin i barwników; poprzednio używano do tego wiatraka albo koła wodnego.

Wedgwood był założycielem i skarbnikiem spółki „Trent & Mersey Canal”, która drogą wodną przewoziła wyroby garncarskie i surowiec między Stoke a Liverpooliem. Poza tym przyczynił się do ulepszenia miejscowych dróg kołowych.

Angielski przemysł ceramiczny skupił się w okolicy Midlands, tam bowiem znajdowały się złoża gliny i długo żarzącego się węgla, potrzebnego do wypalania w ceglarniach. Obecnie do wyrobów wysokiego gatunku sprowadza się zwykłą glinę i glinę porcelanową z Kornwalii, z Devon i z Dorset. Czerwonej gliny z Midlands używa się wyłącznie do wyrobu drenów, kominów i dachówek.

Cechami charakterystycznymi wyrobów glinianych jest porowatość i nieprzeźroczystość po wypaleniu. Wyrabia się je z gliny i krzemienia. Porcelanę wyrabia się z gliny porcelanowej z domieszką szpatu polnego i kwarcu. Proces wyrabiania jednych i drugich jest podobny, więcej uwagi jednak wymagają wyroby porcelanowe, ponieważ są kruchsze, a przy wypalaniu zyskują się nierówności, wobec czego modelowanie wymaga wielkiej zręczności.

Materiały podstawowe najpierw miele się na proszek, który miesza się z wodą. Mieszaninę tę przepuszcza się przez aparat magnesowy, który usuwa wszelkie nieczystości. Następnie wyciska się z niej najpierw wodę, a potem powietrze. Formowanie jest robotą wyłącznie ręczną, wykonywaną na kole rotacyjnym albo za pomocą formy odlewniczej; ten drugi sposób również wymaga ręcznej pracy, ponieważ trzeba naczyniu nadać odpowiednią grubość. W wyrobach glinianych pierwszej jakości praca zdobnicza, jak żłobienie brzegów, wykonywana jest zawsze ręcznie.

Naczynia schną przez kilka dni, po czym się je przez dalszych kilka dni wypala w piecach przy temperaturze 1200—1310 stopni C. Po ostygnięciu zmywa się je płynną glazurą, zawierającą ołów, glinę i polny szpat, po wysuszeniu wypala się je ponownie, dla nadania im szkliwa. Malowanie odbywa się, albo przed



Emalowane talerze fajansowe, malowane różnymi kolorami, na wzór angielskiego fajansu z połowy XVIII w.

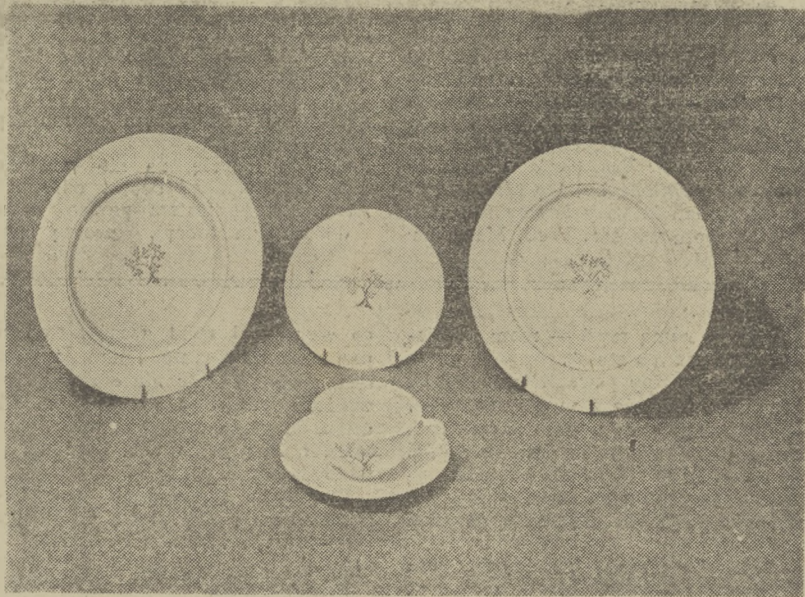
glazurowaniem, albo po glazurowaniu, ręcznie, względnie przedrukiem, lub łącznie oboma sposobami.

Ponieważ przemysł ceramiczny rozwinął się znacznie, coraz surowsze rozporządzenia chronią robotników fabryk ceramicznych od ewentualnych chorób zawodowych, np. zatrucia ołowiem, które może nastąpić podczas glazurowania.

Możliwości rozwoju tej gałęzi przemysłu zwiększają się coraz bardziej. Porcelana służy nie tylko do wyrobu serwisów stołowych i naczyń

użytku domowego. Ma wielkie zastosowanie do przyrządów elektrycznych i laboratoryjnych. W 1937 r. powstało Brytyjskie Towarzystwo Badań nad Ceramiką, dla badań nad składnikami oraz zastosowaniem poszczególnych wyrobów ceramicznych. Techniczna Szkoła w Pln. Staffordshire szkoli swych słuchaczy w poszczególnych procesach wytwórczości garncarskiej. Projektuje się również założenie szkoły artystycznej dla przemysłu garncarskiego.

KALTHEN REED



Serwis do kawy.



Artysta malujący figurkę. Każdy kolor jest wypalany osobno, tak, że figurka idzie kilkakrotnie do pieca.



Zestawienie figurki. Takich figurek produkuje się niewiele i każda z nich jest stemplowana.



Rzeźbiarz przy pracy.



# English without Tears

(Tekst lekcji, która nadana będzie w dniu 17 i 18 lutego 1947 r.)

## Lekcja dwudziesta pierwsza

### GRANDFATHER'S NEW CHAIR COVER

ANN: Grandfather! Grandfather!  
G'FATHER: Yes, yes, what is it, Ann? I was nearly asleep. Why don't you let me have my afternoon nap in peace?  
ANN: I'm sorry, Grandfather. Look, I have the patterns for the new chair cover. Now tell me the pattern which you like best.  
G'FATHER: Well, tell me which chair it's for, Ann.  
ANN: It's for your armchair, the chair in which you're sitting now. And in which I hoped to have a nice nap this afternoon.  
ANN: Oh, Grandfather, I'm so sorry!  
G'FATHER: Well, show me the patterns, Ann.  
ANN: Here they are, Grandfather. Tell me which one you like the best.  
G'FATHER: Hm, I don't like any of them.  
ANN: Oh, Grandfather! I hoped you would like the dark brown one.  
G'FATHER: That's the one I like least of all.  
ANN: Oh dear, I hoped that would be the one which you'd like best, because the light colours get dirty so soon.  
G'FATHER: Very well, Ann, have a brown cover it you want to. Must we give up coupons for the material?  
ANN: Oh yes, Grandfather.  
G'FATHER: Well, I suppose I'm the one whose coupons will be used to get it.  
ANN: Yes, Grandfather, I'm going to give up yours. After all, you're the one to whom the chair belongs!  
G'FATHER: But Ann, I want to get a new suit this spring.  
ANN: Oh, you'll have lots of coupons left, Grandfather, with which to get a new suit. And we must give the coupons up to Mr. Bolster, the man who is going to buy the material and make the chair cover.  
G'FATHER: The old Mr. Bolster or the young Mr. Bolster?  
ANN: Why, the old Mr. Bolster, Grandfather. He's the one who always does things for us. It was old Mr. Bolster whom you saw about our new outains—don't you remember?  
G'FATHER: Oh yes, I remember. Well, have it your own way, Ann. And now away, and let me have my nap.

ANN: But Grandfather, Mr. Bolster will be here presently to take the measurements of your armchair.  
G'FATHER: And so you want me to sit in a chair which is much less comfortable than this one. Go away, Ann. I'm going to have my nap while I can!

### NOWE OBICIE NA FOTEL DZIADKA

ANNA: Dziadziu! Dziadziu!  
DZIADEK: Tak, tak, co się stało Anno? Już prawie spałem. Dlaczego nie dasz mi się zdrzemnąć spokojnie po południu?  
ANNA: Przykro mi, Dziadziu. Patrz, mam próbki nowego obicia na fotel. Powiedz mi, która próbka podobą ci się najwięcej.  
DZIADEK: Powiedz mi, na który to fotel, Anno.  
ANNA: To na twój fotel, ten, na którym teraz siedzisz.  
DZIADEK: I na którym chciałem miło zdrzemnąć się po południu.  
ANNA: Ooh, tak mi przykro, Dziadziu.  
DZIADEK: Więc pokaż mi próbki, Anno.  
ANNA: Oto są. Dziadziu! Powiedz mi, która ci się podobą najwięcej.  
DZIADEK: Żadna mi się nie podobą.  
ANNA: Och, dziadziu, miałam nadzieję, że ci się będzie podobać ciemnobrązowa.  
DZIADEK: Ta właśnie podobą mi się najmniej.  
ANNA: Och Boże, miałam nadzieję, że ta ci się najwięcej będzie podobać, bo jasne kolory tak prędko się brudzą.  
DZIADEK: Bardzo dobrze, Anno, weź ciemne obicie, jeśli chcesz. Czy musimy dać punkty (odcinki kartek) na materiał?  
ANNA: O tak, Dziadziu.  
DZIADEK: Więc przypuszczam, że użyje się (użyte będą) na to moje kartki.  
ANNA: Tak, Dziadziu, oddam twoje (kartki). Zresztą to do ciebie fotel należy. (Zresztą to jest twój fotel).  
DZIADEK: Lecz Anno, ja chcę sobie sprawić nowe ubranie na wiosnę.  
ANNA: Och Dziadziu, pozostanie ci masę odcinków, na które dostaniesz nowe ubranie. A musimy oddać odcinki p. Bolsterowi, temu, który kupi materiał i kaze pokryć fotel.  
DZIADEK: Stary p. Bolster, czy młody p. Bolster?  
ANNA: Przecież stary p. Bolster, Dziadziu. On zawsze te rzeczy dla nas załatwia. Chodziłeś do starego pana Bolstera w sprawie naszych nowych firanek — czy nie pamiętasz?  
DZIADEK: Tak, pamiętam. Więc rób,

jak chcesz, Anno. A teraz idź sobie i pozwól mi się zdrzemnąć.  
ANNA: Ale Dziadziu, p. Bolster zaraz tu przyjdzie wziąć miarę twojego fotela.  
DZIADEK: Więc chcesz, żebym siedział w fotelu o wiele mniej wygodnym, niż ten. Idź sobie, Anno. Chcę się zdrzemnąć, póki mogę.

(Tekst lekcji, która nadana będzie w dniu 20 lutego 1947 r.)

## Lekcja dwudziesta druga

### HOW'S THE INVALID?

(Bell rings)

MRS. BROWN: Oh, hullo, Ann!  
ANN: Hullo, Mrs. Brown. How's the invalid?  
MRS. BROWN: Oh, Mary's much better, thank you, Ann. Do come in.  
ANN: Thank you, Mrs. Brown. I suppose her temperature is down now, isn't it?  
MRS. BROWN: Oh yes, it's right down to normal now. And the rash has disappeared—it only lasted four days. She'll soon be convalescent now.  
ANN: I wonder if she could eat a jelly.  
MRS. BROWN: Mrs. Brown? I made some jellies this morning, and I've brought one with me, in case she'd like it.  
MRS. BROWN: Oh, she would enjoy it, Ann. How kind of you! She's always asking me for jellies.  
ANN: Could I see her, Mrs. Brown?  
MRS. BROWN: I don't think you ought to go into the room, though I know Mary would love to see you.  
ANN: I'll tell you what, Mrs. Brown—couldn't I just put my head round the door? I couldn't possibly catch anything just by doing that, could I?  
MRS. BROWN: No, I don't think you could, Ann, and Mary would be delighted. Let's go upstairs to her, shall we?  
ANN: When will Mary be able to get up, Mrs. Brown?  
MRS. BROWN: Well, Dr. Baker says she'll probably be able to get up next week. She'll have to stay in the bedroom for a few days, and after that she can come downstairs.  
ANN: She will be glad, won't she?  
MRS. BROWN: Yes, She's been a very good patient, but I'm afraid staying in bed is very boring for children. Here we are. Well, Mary, he-

re's Ann to see you. She mustn't come into the room, but she's going to talk to you from the door.  
MARY: Oh, hullo, Ann!  
ANN: Hullo, Mary. I've brought you a jelly for your lunch.  
MARY: Oh, thank you, Ann. I adore jellies!  
ANN: I hear you're going to get up next week.  
MARY: Yes, I shall be glad. It's awfully boring being in bed. And I'm not allowed to read for very long.  
MRS. BROWN: No, you have to be careful not to strain your eyes when you have the measles. But Daddy brought you a nice jig-saw puzzle, didn't he?  
MARY: Yes, a lovely one. I haven't finished doing it yet; there are still a lot of pieces I can't fit in. And Belinda isn't much help—she doesn't seem to be much good at jig saw puzzles.  
ANN: Belinda? Oh, Belinda's your doll!  
MARY: Yes, she's been with me all the time, and she hasn't caught the measles.  
ANN: She must be a very clever doll, Mary. Well, I must go now, dear, because it's time for me to get lunch ready for Grandfather. I hope when I come next week I shall see you downstairs.  
MARY: Oh, yes, it will lovely to be downstairs again!  
ANN: Goodbye, Mary.  
MARY: Goodbye, Ann. Thank you for the jelly!

### JAK SIĘ MA CHORA?

(dzwonek dzwoni)

PANI BROWN: Hallo, Andziul  
ANNA: Hallo, pani Brown. Jak się ma chora?  
PANI BROWN: Marysi jest dużo lepiej, dziękuję ci, Anno. Wejdz, proszę.  
ANNA: Dziękuję pani. Myślę, że gorączka już spada, prawda?  
PANI B.: O tak, temperatura jest już normalna teraz. I wysypka znikła, trwała tylko 4 dni. Niedługo (Marysia) będzie rekonwalescentką.  
ANNA: Ciekawa jestem, czy mogłaby zjeść galaretkę, proszę pani? Robiłam galaretki owocowe dzisiaj rano i przyniosłam jedną ze sobą, na wypadek, gdyby to lubiła.  
PANI B.: Och, ona by się tym cieszyła, Anno. Jak miło z twojej strony! Ciągłe mnie prosi o galaretki.  
ANNA: Czy mogłabym ją zobaczyć, proszę pani?  
PANI B.: Myślę, że nie powinnaś, Anno. Mogłabyś dostać odry.  
ANNA: Och, jestem pewna, że nie dostałabym (odry), proszę pani.

Miałem odrę jako dziecko, a do- rośli rzadko drugi raz jej dostają.  
PANI B.: Jednak dostają czasem, Anno. Myślę, że nie powinnaś wchodzić do pokoju, choć wiem, że Marysia cieszyłaby się strasznie, gdyby ciebie zobaczyła.  
ANNA: Coś pani powiem, proszę pa- ni. Czy nie mogłabym tylko wsu- nąć głowy przez drzwi? Nie mo- głabym w żaden sposób zarazić się (złapać choroby) w ten sposób, nie- prawdą?  
PANI B.: Nie myślę, byś mogła (się) zarazić w ten sposób) Anno, a Ma- rysia byłaby zachwycona. Chodźmy do niej na górę, dobrze?  
ANNA: Kiedy Marysia będzie mogła wstać, proszę pani?  
PANI B.: Dr Baker mówi, że będzie mogła prawdopodobnie wstać w przyszłym tygodniu. Będzie musia- ła zostać w pokoju sypialnym kilka dni, a potem będzie mogła zejść na dół.  
ANNA: Będzie się bardzo cieszyć, nieprawda?  
PANI B.: Tak. Ona była bardzo do- brą pacjentką. Wydaje mi się, że leżenie w łóżku jest bardzo nudne dla dzieci. Już jesteśmy. Marysiu, tu jest Anna, która przysłała ciebie odwiedzić. Nie może wchodzić do pokoju, ale będzie rozmawiać z to- bą od drzwi.  
MARYSIA: Och, hallo, Anno!  
ANNA: Hallo, Marysiu. Przyniosłam ci galaretkę na śniadanie.  
MARYSIA: O dziękuję, Anno. Uwiel- biam galaretki.  
ANNA: Słyszę, że wetaniesz w przy- szłym tygodniu.  
MARYSIA: Tak. Będę się cieszyć. Strasznie nudno leżeć w łóżku. I nie wolno mi długo czytać.  
PANI B.: Nie, trzeba uważać, żeby nie nadwreżyć (przemęcać) oczu, jak się ma odrę. Ale tatuś przy- niósł ci ładną lamigłówkę, niepraw- dą?  
MARYSIA: Tak, cudną. Jeszcze jej nie skończyłam. Jest jeszcze dużo ka- wałków, których nie mogę dobrać. A Belinda nie bardzo jest mi po- mocna — nie wydaje się zdolna do układania lamigłówek.  
ANNA: Belinda? Ach, Belinda, to twoja lalka.  
MARYSIA: Tak, była ze mną cały czas i nie dostała odry.  
ANNA: Musi być bardzo mądra lal- ką, Marysiu. Więc muszę iść, ko- chanie, bo czas bym przygotowała śniadanie dla Dziadzia. Mam na- dzieję, że gdy przyjdą na prz- eszy tydzień, zastanę cię na dole.  
MARYSIA: Och tak, to będzie cudnie być znowu na dole!  
ANNA: Do widzenia, Marysiu!  
MARYSIA: Do widzenia, Anno. Dzięki ci za galaretkę.

P. L. H. SMITH

## Odwaga pana Tripp

Pan Tripp usłyszał szum bomby rakietowej niemal wprost nad głową w chwili, kiedy zamykał swój sklepik na noc. Położył się pod schodami na ka- napie i zaczął drżącym głosem liczyć: „raz, dwa, trzy, cztery” a kiedy miał zdziwiałymi wargami wymówić słowo „pięć” — nastąpił wybuch. Kiedy się ucieszyło, że zdziwieniem spostrzegł, że potrafi, zejść z kanapy, a spojrzawszy w lustro zobaczył, że jeszcze nie jest duchem, mimo, że twarz ma nieco uduchowioną i bladą. Stąpając ostrożnie po zdemolowa- nym sklepie, obliczał w myśl; ponie- sione szkody, po czym otworzył drzwi na ulicę: trwóźnie popatrzył w lewo, potem w prawo. Druga strona jezdni była prawie niewidoczna od pyłu, ale pan Tripp uczuł, że coś nie jest w porządku, choć nie od razu zdał sobie sprawę, co? Wiedział tylko, że mimo kurzu i dymu jakoś z tamtej strony jest „ja- śniej”.

Po chwili uświadomił sobie, że no- woczesny budynek mieszkalny za re- mizą tramwajową jest o całe piętro niższy, niż zwykle. Na ten widok pan Tripp — już i tak dosyć blady — po- bladł jeszcze bardziej. Obrócił się prędko wbiegł do sklepu i prawie u- legł pokusie schowania się znowu pod schodami.

Pan Tripp miał jedną wadę — nie umiał opanować strachu. Jakim go na- pawał widok krw. Strach ten był mu wrodzony. Dobrze pamiętał chwilę, kiedy po raz pierwszy zdał sobie spr- awę z tej słabości: będąc małym chłop- cem upadł kiedyś i rozciął sobie kolo- no, z którego wytrysnął przerażający strumień krwi. Pan Tripp nigdy nie za- pomniał ryku, jaki wówczas podniósł, wżgardy rodzicielki i własnego wstydu.

Ta myśl o tchórzostwie zatrzymała go wpół drogi na zastanej tytoniem

podłozę, bo nagle przypomniał sobie, że pan Conway mógł go widzieć na ulicy, a w takim razie nie ma mowy o wycofaniu się.

Pan Conway był właścicielem po- bliskiego sklepu aptecznego, był przy- tym nie tylko dobrym klientem, nie tylko zwyczajnym nabywcą tytoniu. Jego sztywny biały kołnierzyk, sztu- czkowe spodnie i czarny surdut, jego szpakowate wąsy i godny wyraz dy- stynkcji i sprawności, były dla pana Tripp szczytem zawodowego dostojen- stwa. Jemu to pan Tripp zwierzył się ze swych niegodnych obaw, dotyczą- cych obrażeń cielesnych, a w szcze- gółności krwotoków, co słysząc pan Conway namówił pana Tripp do wzię- cia udziału w kursie sanitarnym, ce- lem przewyciężenia tej słabości: cha- rakteru.

Tak więc pan Tripp zapisał się na kursy i słuchał ich wytrwale, mimo, że młodo go niemilosierdzie, gdy mó- wiono o złamanych kościach, o krwi i ranach. Choć zdał z łatwością egz- amin, nie znalazł ukojenia.

Pan Tripp podkradł się z powrotem do drzwi i nadsłuchiwał huku aut ra- tunkowych, w cichej nadziei, że po- gotowie nadjedzie na czas i że będzie miał dobrą wymówkę, by pozostać u siebie. Był przekonany, że pan Con- way stawia się na pewno i spodziewał się lada chwila ujrzeć, jak jego schła- dna postać śpieszy udzielać pierwszej pomocy.

Pan Tripp zadrżał, gdy w pobliżu znów wybuchła bomba rakietowa. Po- marańczowy blask ostro oświecił ludzi, usuwających gruzy domu trafionego pierwszym pociskiem, i coś poruszyło się w stronie sklepu aptecznego. Os- trożnie na palcach wyszedł na chod- nik i po raz pierwszy zauważył, że są- sedni warsztat krawiecki i skład ap- teczny zostały zdruzgotane.

„Mam nadzieję, że nie jest... otrząs-

nął się na samą myśl — mam nadzie- je, że się nic nie stało”.

Ale pan Tripp stracił tę nadzieję, kiedy zobaczył, że z kupy rumowska, składającego się z mieszaniny koszul, skarpetek, syropów na kaszel, mydeł do gołenias, ubrań, cegieł i tynku wy- stają sztuczkowe spodnie, o których wiedział na pewno, że należą do pana Conway.

„Zabity” głośno powiedział pan Tripp.

„Kłamię pan” odpowiedział gruby głos spod gruzów.

Pan Tripp wzdygnął się gwałtow- nie i zaczął szybko lecz ostrożnie u- suwać belkę, która przygwoździła je- go przyjaciela do ziemi. „Jak się pan czuje?” — spytał nerwowo, upewni- szy się, że nigdzie nie widać krwi. „Świeźnie”, odpowiedział pan Con- way i zademonstrował ten fakt, wy- wijając po kolei rękami i nogami. „Tylko zdaje mi się, że mam na sobie kaftan bezpieczeństwa — nie mogę się ruszyć!”

„To ta belka”, odpowiedział pan Tripp pracując w pocie czoła. W za- pale nie zauważył, że ręce zaczęły mu wkrótce obficie krwawić, skutkiem niezręcznego obchodzenia się z gruz- mi. Wreszcie dźwignął belkę i pan Conway wstał, zdrów i cały, ale gnie- wny i brudny—jednak zawsze pełen godności.

„Bardzo dziękuję, panie T.” i zaczął się otrzepywać z niesmakiem, „W porządku, zawsze chętnie służę”, przeje- mie mruknął pan Tripp, obecnie cał- kiem ze siebie zadowolony. Ale zado- wolenie jego trwało krótko. Pan Con- way ujrzał coś na końcu ulicy i gwał- townie chwycił przyjaciela za ramię. „Co to?” warknął.

„To nowy budynek mieszkalny” od- powiedział pan Tripp — „dostał przed chwilą”.

„Chodź pan” — krzyknął pan Con- way i kulejąc, podążył na miejsce katastrofy, wciąż trzymając pana Tripp za ramię. „Piękny z pana sanita- riusz” mówił tonem, który zdziwił pana Tripp — nie był to sposób odzy- wania się do kogoś, kto cię dopiero

co wygrzebał spod gruzów. „Tracił pan czas koło mnie, mimo, iż mówi- łem, że mi się nic nie stało. A pan wiedział, czego ja nie mogłem wie- dzieć, że pełen mieszkań budynek się zawalił. Bóg jeden wie, ile ludzi po- trzebuje pomocy”.

Pan Tripp zamomowił, a Conway zastanowił go i zbliżył się do drużyny ratowniczej. „Są tam zasypani?” — zapytał.

Byli zasypani, ale nikt nie wiedział, ile osób. Główne wejście do schronu było zawałone kupą gruzów, a ludzie z drużyny ratowniczej usiłowali odko- pać częściowo drugie wejście, bez na- ruszenia pozostałej części chwiejnej ściany. Otwór, który zrobili do tej pory, był mały.

„Muszę tam wejść” — powiedział Conway i zaczął się wsuwać w ciemną norę, ale utknął w niej ramionami, nie mogąc zmieścić swojej tuszy w o- tworze. Mocował się wytrwale z cia- snotą, kiedy rozległ się krzyk „UWA- GA!” a zaraz potem silny trzask i pan Tripp zamknął oczy. Kiedy je otwo- ła, tylko wewnątrz budynku coś ru- neło. Pan Conway wyszedł na ulicę. „Nie dam rady” powiedział trzęsąc się i patrząc znacząco na drobną po- stać sąsiada.

Nie mówiąc ani słowa, pan Tripp odwrócił się, podniósł sznur, owlnął się nim i zaczął się wsuwać w ciem- ności.

Kiedy pan Tripp zniknął, ratownicy rozszerzyli otwór. Na pana Conway przyszła kolej drżenia na myśl o za- waleniu ściany. Ściana jednak stała, a pan Tripp zaczął wypychać swych pacjentów z rozszerzonego teraz do- statecznie otworu.

W trzech wypadkach, przekracza-

jąc ewe kompetencje sanitariusza, pan Tripp stwierdził zgon. Przekroczenie nie było wszakże wykroczeniem, bo fakt śmierci nie ulegał nawet wąpli- wości. Co do innych wypadków, pan Tripp uratował jedną staruszkę szy- bkim i prawidłowym zastosowaniem o- patrzył cztery złamania, zapobiegł po- daniu wody osobie z krwotokiem we- wnętrznym i skutecznie dopomógł wy- dobyć nieszczęśliwych na bezpieczne miejsce. Sam pozostał na dole do osta- tka, wylazł wreszcie z otworu zmę- czony, ale nieszkodzony. Spojrzał na chwiejącą się ścianę.

„Mimo wszystko, nie runęła” po- wiedział, a los po raz drugi zadał mu kłam tej nocy, bo w chwili gdy mówił, ściana zawałiła się, grzebiąc otwór z którego dopiero co był wylazł.

„No no” — zauważył zamyślony. „Jestem bardzo dumny z pana” — rzekł pan Conway.

„Dziękuję”, powiedział pan Tripp. Spojrzał na swą nogę, która obficie krwawiła w miejscu zadrażnionym przez jakiś gwóźdź. „Do diabła” wy- buchnął.

„Pozwól pan, zrobię opatrunek” za- troskał się pan Conway.

„Nie, nie”, szorstko obruszył się pan Tripp, „zapomniałem pielęgniarki dać wskazówki, co do krwotoku”.

„Już ona wie co robić” uspokoił go Conway.

„Ale wezmą mnie za głupca” — za- lił się niepocieszony Tripp.

Nic podobnego; wzięł go za ręk- kiem co innego, ponieważ wkrótce od- znaczyli pana Tripp medalem za od- wagę.

Oczywiście, pan Tripp do tej pory nie lubi widoku krwi — ale ktoś go lubi?





# ANGIELSKA POEZJA MIĘDZYWOJENNA

## III.

Pierwsze lata dwudziestego wieku zapisały się w historii literatury angielskiej, jako okres dogasania prądów poprzedniego stulecia i ogólne go poszukiwania nowych dróg. Wyraziło się ono w twórczości paru utalentowanych poetów; próbujących — każdy na własną rękę — odnaleźć nieznaną żyłę złota w wyeksploatowanych przez poprzedników terenach. Niektórzy z nich kontynuują swoją twórczość także po wojnie, równolegle z rozwojem młodszych chronologicznie kierunków literackich.

Nowy romantyzm, który około r. 1875 wyłamał się zwycięsko z kosztownych ram manieri wczesnej epoki wiktoriańskiej i podeptał jej ustalony, mechanistyczny obraz świata, znajdując wyraz buntu i żywotności w entuzjastycznych porывach Swineburne'a, dobiegał końca. Utworzona po r. 1890 szkoła dekadentów, której ducha zdefiniował teoretyk grupy Arthur Symons, wielbiciel Baudelaire'a i Verlaine'a — jako angielską postać symbolizmu, wygasa również, nie znalazłszy zresztą dla swego drastycznie śmiałego estetyzmu, anarchii intelektualnej, pesymizmu i perwersji przyjaznego gruntu na solidnych ziemiach angielskich. Wilde, Dowson, Davidson, nawet Thompson — byli jeszcze czytani, ale już nie lubiani przez publiczność. Oprócz niewspółmierności kierunku, jaki reprezentowali, z wrodzonymi dążeniami przeciętnego Anglika, do przedwczesnego zmierzchu ich popularności przyczyniła się także wojna boerska, która oddziaływała na społeczeństwo ówczesne ostrym wstrząsem rzeczywistości spowodowała prężność, poczucie jedności i uzdrowienie z chorobliwej, melancholijnej mizantropii.

Drugim ciosem, jaki otrzymał angielski dekadentyzm, było powstanie i popularność wyprowadzanych z pragmatyzmu doktryn działania, które przeciwstawiano bezwzględnie zarówno romantyzmowi, jak intelektualizmowi. Kult woli i energii fizycznej i moralnej, zaprzeczenie wartości abstrakcyjnego intelektualizmu, pogardliwe potępienie estetyzującego pesymizmu i perwersji symbolistów, oto główne konsekwencje krytycznych owych nowych teorii. Wspólnym ich i jedynym przedmiotem było działanie. Jak działać? — oto pytanie, przy którym rozchodzili się drogi. Tradycyjalizm Chestertona, imperializm Kiplinga, socjalizm Wellsa i Shawa stawały tu trzy odmienne, sprzeczne odpowiedzi.

W początkach dwudziestego wieku Kipling był teraźniejszością, ale już nie przyszłością. Chesterton i Wells królowali w dziedzinie prozy. Poezja domagała się odświeżenia, nowych źródeł lirycznych, nowych form. Młodzi poeci szukają ich w niedbalym byronicznym romantyzmie jak Blunt (poeta słynny ze swej namiętej prostolinijności, która kazała mu z gorzką bezwzględnością demaskować wszystko to, co w postępowaniu Anglii w Irlandii czy Egipcie wydawało mu się nielojalne i która zawiodła go aż do więzienia. Jest i kierunek eleganckiego, wypracowanego klasycyzmu, w którym wpływ francuskiego Parnasu reprezentuje Sir Williams Watson, piszący też w okresie powojennym. („Wiersze krótkie i nowe”, 1925). Nie wnosi on jednak nic nowego ani oryginalnego, poprzestając na cyzelowaniu ukutych form. Znacznie większy wkład do rozwoju powojennego neoklasycyzmu wnosi rozciągająca się również na dwudziestolecie — twórczość Roberta Bridgesa. Poeta laureat, lekarz z zawodu, wielbiciel i wskrzesiciel metryki XV i XVI wieku, znawca twórców elżbietańskich — jest on jednym z najwszechstronniejszych erudytów wśród poetów ostatniej doby. Wielkie zainteresowanie krytyczne dla formalnych problemów poezji wprowadziło go na drogę eksperymentów metrycznych, których wpływ wyznał nie jeden watek w rewolucyjnych przemianach wersyfikacyjnych dwudziestolecia. Kult formy, oszczędna powściągliwość słowa, którego precyzja wyraża się szczególnie silnie w krótkich utworach lirycznych, wypracowana złożoność rytmiczna, umiar w wyrażaniu uczuć, który jednak nie umniejsza ich intensywności — oto wartości klasyczne, które Robert Bridges wraca poezji angielskiej i których poezji tej było trzeba.

Mimo to jednak nawet on nie jest jeszcze tym poetą, na którego czekała epoka. Brak mu dynamiki wewnętrznej, rozmachu wyobraźni, brak mu ślonej, świeżej indywidualności twórczej. Brak jej też w wykończonych, przemyślanych wierszach Housmana, który zarówno w swych utworach przedwojennych, jak i w wierszach wydanych po r. 1918 daje skon-

centrowany wyraz swej gorzko-ironicznej, klasycznie pojętej melancholii. Śmiało i niezwykle eksperymenty metryczne G. M. Hopkinsa, który zmarł w r. 1889, nie doczekawszy się pełnego rozkwitu swej sławy, wywarły olbrzymi wpływ na grupę tzw. imagistów oraz na twórczość T. S. Eliota. Znaczenie jego jednak docenione zostało dopiero po wojnie, gdy przyjaciel i wielbiciel, Robert Bridges wydał zbiór jego utworów.

\*

Kiedy około roku 1910 pojawiły się pierwsze wypowiedzi nowej, młodszej generacji poetów, zwiastujące odrodzenie bezpośredniego odruchu lirycznego, natrafiły one na grunt podatny. Moment ten w historii literatury angielskiej był bowiem, ogólnie biorąc, chwilą próżni i wyciekowania. Nazwa, pod którą w swej antologii z r. 1912 Edward Marsh podciągnął poetów powstającego pokolenia, — **georgianie** — zabrzmiała jak wyzwanie — rzucone poprzedniej, rozwijającej się już epoce, która nazwę swą wzięła również od królewskiego imienia.

Zresztą i moment historyczny nakazywał literaturze znalezienie nowego, świeższego wyrazu. Ferment, nurtujący społeczeństwo angielskie w ostatnich latach przed wojną światową, wywierał nacisk na przyjęte nalogi myślowe, konwenanse, kodeksy moralne i towarzyskie. Coraz poważniejsze zaburzenia polityczne, zmiana konstytucji, rosnące uświadomienie klas pracujących, strajki, ruch wolnościowy w Irlandii, dążenia emancypacyjne sufrażystek, wszystko to zwiastowało nieomylnie, że zakończyło się nie tylko stulecie, ale też epoka dziejowa, kulturalna i literacka.

Grupa poetów georgiańskich, dlatego właśnie że jest tylko grupą — nie zaś szkołą, trudna jest do ściślejzego określenia. Trudna tym bardziej, że sami jej członkowie nie dążyli bynajmniej do sformułowania, czy narzucenia swych teorii, pozosta- wiając ich definicję i umotywowanie wyłącznie wymowie utworów.

Literatura angielska w owym czasie osiągnęła pewien punkt nasycenia i dojrzałości, a nawet tego — co można by nazwać przerośnięciem świadomości twórczej. Nagromadzone bogactwo, zanalizowane niemal całkowicie wpływy wieków, przyczyniając się do przemyślanej złożoności utworów, ograniczyły jednak jednocześnie możliwości spontanicznego odnowienia, znalezienia jakichś nowych, niekniętych dotąd dziedzin treściowych i formalnych. Możliwość zmian zdawała się wyczerpana. Choć jedyną regułą twórczą był teraz temperament indywidualny, chociaż zanikła zupełnie tendencja szkół, tj. tendencja kształtowania utworów według jakiegoś autorytetu przyjętego a priori, to literacki dorobek georgiański nie osiągnął oryginalności, jakiej spodziewać się było można po tak daleko posuniętej swobodzie.

Liryka zdyscyplinowana, o natchnieniu nieraz intelektualnym, zbyt świadoma, często zbyt powierzchowna, znaczne wpływy starożytności, u wielu skoncentrowanie na własnych doznaniach, prawie u wszystkich brak istotniejszego kontaktu z epoką — oto parę rysów ogólnych, które określić można w związku z grupą georgiańską. Pod wieloma względami kontynuuje ona t. zw. nowy romantyzm poprzedzającego

ćwierćwiecza. Tak na przykład dąży również do zapobieżenia kostnieniu i zmechanizowaniu sztuki — przez wyzwolenie się z narzuconych nalogów myślowych i słownych; szuka odświeżenia w konkretach rzeczywistości; przekłada spontaniczny język codzienny nad usychającą, wymyślną frazeologię literatury salonowej. Posuwa się jednak dalej niż pierwsi (1820) i drudzy (1875) romantycy. Stosunek georgianów do rzeczywistości jest odważniejszy; ich prostota, naturalność, bezpośredni realizm bardziej bezkompromisowe. Cechuje ich też — pomimo wciąż jeszcze u wielu zbyt silnego egoizmu — głębsze uczucia humanitarne, u niektórych poparte silnie zaznaczoną świadomością społeczną.

\*

Dwie tendencje, jakie zaczęły się zarysowywać wśród georgianów już przed wojną, przybrały w ciągu dwudziestolecia formę dość wyraźną, aby uznać je było można za charakterystyczne dla omawianego okresu.

Pierwszą z nich jest cechująca szeregi poetów inspiracja klasyczna; drugą kierunek wręcz przeciwny klasycyzmowi — nacechowany bezpośredniością, niedbałą nieraz spontanicznością wyrazu, często namiętnym entuzjazmem i zawsze niezależnym, wyzywającym indywidualizmem.

Neoklasycyzm, który po wojnie przybrał w Anglii tak, jak i we Francji świadomą i konkretną formę, zaznaczył się w grupie georgiańskiej dążeniem do podkreślenia antycznych wartości, do skondensowania i opracowanej formy. Dążenie to widoczne jest już w przedwojennej twórczości poetów takich, jak Lascelles Abercrombie, T. Sturge Moore i Victoria Saville-West. Zaznacza się ono też w sztukach wierszem Drinkwatera i Blynona. Po wojnie potrzeba równowagi moralnej i społecznej oraz znalezienia trwałych wartości na wszystkich odcinkach życia, podkreśliła i wzmocniła ten kierunek w literaturze. Przyczynił się do tego także powrót racjonalizmu filozoficznego, a wraz z nim kult jasnego myślenia, i bezkompromisowego, przejrzystego krytycyzmu, którego mistrzem był T. S. Eliot. Odrodziło się zainteresowanie literaturą Restauracji i XVIII wieku, wzmocniły się znacznie wpływy francuskie i skrupulatna technika stała się znów jednym z naczelnych wymagań, stawianych pisarzowi. Tendencje jednak poszczególnych artystów, mimo ich cech wspólnych, pozostają oddzielne i brak jest określonego, świadomego ruchu.

Najtypowszym przedstawicielem grupy drugiej — przeciwnie klasycyzmowi — jest D. H. Lawrence. Jego kult bezkompromisowej prawdy artysty, rozpaczliwa pogoń za zdrowiem moralnym, prowadząca do mistycyzmu erotycznego, jego jednocześnie nieustępliwa świadomość kruchości i nietrwałości stawianej ponad wszystko miłości fizycznej, to odbicie pewnego typu odczuwania, w którym nie był odosobniony. Jego naga szczerość, spontaniczna siła, niecierpliwość, z jaką łamie wszelką dyscyplinę metryczną i chwytą gotowe, łatwe formy, nie zatrzymując się nad mozolnym wykuvaniem nowych, jego w końcu burzycielstwo bez dawania czegoś wzamian, eskapizm, nie znajdujący nigdy trwałego portu — wszystko to odzwierciedla głęboki niepokój i chaos, cechujący życie

wewnętrzne wielu współczesnych. Dlatego też wielu ludzi znalazło może w nim siebie, chociaż nie znalazło pomocy. Jest jednak wielu innych poetów w tej nieklasycznej grupie georgianów, którzy wnoszą trwałe wartości. Są oni tak różnorodni, że łączy ich między sobą chyba tylko prostota i bezpośredniość wyrazu — i to przede wszystkim, że nie noszą cech klasycznych. Tutaj zalicza się n. p. W. H. Davies obok Waltera de la Mare, W. W. Gibson, Johna Masfielda, Harolda Monro, Bottomieya, Turnera i wielu innych.

Kierunek klasyczny w grupie georgianów, w tej formie, w jakiej zarysował się on już w pierwszych latach jej istnienia, reprezentuje najlepiej Lascelles Abercrombie. Profesor literatury angielskiej Uniwersytetu Londyńskiego, autor wielu krótkich utworów poetyckich (zebranych po wojnie w tomiku Collected Poems, 1930), jak również dramatów i prac krytycznych, zafascynowany jest urokiem bujnej przeszłości śródziemnomorskiej. Pociągają go też tematy biblijne. Poezja jego, nacechowana surową godnością, oszczędną dyscypliną słowa i poletem intelektualnym, ma silne zabarwienie filozoficzne. Symboliczne obrazy wizjonerskie są czyste w rysunku i żarliwe w wyrażeniu. Osiągnął dojrzałość twórczą na terenie grupy georgiańskiej, Abercrombie przyjmuje po wojnie bardziej jeszcze świadomy kierunek klasycyzmu jako doktryny estetycznej, w czym oddala się od swej dawnej grupy, zbliżając się bardziej do T. S. Eliota. Najpopularniejszym jego utworem jest „Hymn miłości”, którego motyw i natchnienie stanowi Logos Jana Ewangelisty.

Thomas Sturge Moore (Collected Poems 1932/33), łączył do pewnego stopnia umiarkowanie i elegancję klasyczną ze współczesnym intelektualizmem. Forma jednak przeważa u niego nad wątkiem refleksyjnym. barwność — nad filozoficzną symboliką obrazu. Wiersze swe rzeźbił starannie i precyzyjnie, jak drzeworyty, którym się również poświęcał. Tematyka jego utworów czerpie łatwą egzotykę ze źródeł, do których zwracał się już zbyt może często: Grecja, Babilon, Hiszpania i nieśmiertelne motywy mitologiczne — oto materiał dla jego wirtuozerii. Nie chodziło mu zresztą o świeżość tematu; według niego sztuka istniała tylko dla sztuki, a więc dla formy, w której przede wszystkim się zawierała.

J. E. Flecker zmarł na suchoty w r. 1915. Dzisiaj znany jest przede wszystkim jako autor dramatów wierszem — „Don Juana” i „Hassana”. Pisał jednak również liryki, których tematem są przeważnie cuda Lewantu, Syria, Fenicjanie, Tyr, Turcja — egzotyczne krainy, które poznał w czasie swej krótkiej kariery dyplomatycznej. Krytycy dwudziestolecia nastawieni byli raczej nieprzychylnie do jego twórczości, nazywając „pompatyczną retoryką” jego przesadną nieraz wytworność i kult słowa. Profesor i poeta Bonamy Dobrę nazywa jego znany dramat wierszem „Hassan” — „sztuką, pełną okropnego romantyzmu i fałszywego orientalizmu”. Przypisuje mu (wprawdzie niechętnie) melodyjność wersyfikacji, pewien nostalgiczny urok nastroju i pomyślnie próby adaptacji metryki perskiej. Na tle tej krytyki ciekawym staje się

fakt, że po drugiej wojnie światowej „Hassan” powrócił na scenę angielską ciesząc się dużym powodzeniem. Ciekawe jest także, że ten wzniosły dramat miłosny, którego egzaltacja przeraziła tak bardzo prof. Dobrę, zaprojektowany był początkowo jako komedia — i dopiero w czasie pisania charakter jego wysliznął się z ręki autora.

Poeta, którego imię nieprędko ulegnie zapomnieniu, jest John Drinkwater, poeta i dramaturg, autor wielkich sztuk historycznych i współtwórca teatru Pilgrim Players (obecnie Birmingham Repertory Theatre). Wnosząc on do dorobku grupy georgiańskiej olbrzymi wkład swego talentu elegijnego. Głęboka, mądra dojrzałość jego utworów — zabarwienie religijnym, melancholijny uśmiech „wieczności” a nie rozczarowania, zadumana kontemplacja prostoty cudu, jakim jest przyroda, i piękna, jakie daje cisza jej mądrości — oto wartości jego liryki dla człowieka wszystkich czasów, specjalnie zaś może dla człowieka rozdartego między sprzeczne teorie dwudziestolecia. Długo też pewnie po potępieniu łatwości, płytkości i sentymentalizmu georgianów, niejednen rozdygotany intelektualista wielkomięśniej sięgać będzie czasami w dyskretną ciszę gabinetu po zyciawliwy, pogodny, wyrozumiały uśmiech wiejskich idyll Drinkwatera. Łatwość i pozorny konwencjonalizm jego formy nie jest niedbalością nerwowego pośpiechu jak u Lawrence'a. Czuje się w niej nie bezradność początkowania, lecz spokój dojrzałości. Owa prostota bowiem jest tą drugą ostatnią prostotą, do której po zawrotnych wędrówkach w kraje woltżerki i baroku powraca w końcu tak wielu wielkich poetów.

\*

Drogą bezpośredniego, prostszego wypowiedzenia się, drogą kontaktu z codziennym konkretem rzeczywistości i spontanicznego, mówianego języka, poszedł większy odłam poetów georgiańskich. Oczywiście nie wszyscy z nich posunęli indywidualizm i pogardę intelektu i form tak daleko, jak najskrajniejszy z ich przedstawicieli, D. H. Lawrence.

Największym i najśmielszym z nich jest bezsprzecznie John Masfield. Słowem, które może najbardziej wyraża to, co w nim było najistotniejsze (zarówno w człowieku, jak i w poecie) jest — rozmach. Rozmach jego życiowej kariery zakreślił mu niezwykle rozległy łuk przeżyć i zainteresowań. Młody, ubogi majtek-sierota na statku szkolnym Conway, robotnik w amerykańskiej fabryce dywanów, kelner w portowej knajpie, potem dziennikarz w Manchester Guardian, poeta bez powodzenia (Ballady Słonych Wód, 1902, przeszły bez echa), Masfield spędza sporo zmat życia na twardej walce z rzeczywistością. Potem nagle — rok 1911 — wychodzi jego długi poemat epiczny: „Wieczne Miłosierdzie” i o to Masfield „osiąga niemożliwość: zmusza szerokie rzesze publiczności brytyjskiej do czytania poezji współczesnej — wypadek, który nie zdarzył się do czasów Tennysona” (Richard Church). Odtąd powodzenie jego było już niezachwiane. Następne poematy — „Wdowa z Bye Street”, „Pola Narcyzów” i inne są tak chętnie czytane, tak lubiane przez publiczność, że młowi się o nich w formie pochwały (łł), że „to nie poezja”. Pochwała ta nie jest zresztą dla nich zarzutem. Jest zarzutem raczej dla wszystkich poetów współczesnych, którzy uważali widocznie, że wiersze musy się czytać niechętnie. Po wojnie ukazują się trzy dalsze epiiki „Lis Reynard”, „Right Royal” i „Król Cole”, które przez swe żywe oddanie typów, zwyczajów i pejzaży Anglii zyskują autorowi miano nowoczesnego Chaucera. Po zbioru liryk, wydanym w 1923, Masfield porzuca niemal zupełnie poezję dla prozy. Powieści, nowele fantastyczne, opowiadania dla dzieci, esesje literackie i osobiste składają się na wciąż rosnącą, olbrzymią bibliografię poety. Mnożą się też dowody uznania dla jego twórczości. Po śmierci Roberta Bridges otrzymuje w r. 1930 tytuł „Poet Laureate” — nadwornego poety króla, w parę lat później odznaczony zostaje Krzyżem Zasługi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JOHN FREEMAN

## POSIADANIE

Wiedziałem cię  
i dotykałem cię,  
z pewnością cię słyszałem:  
lecz byłeś tak daleką, jak tylko żyjący być może.

Choćczasem  
wiedziałem cię  
i dotykałem cię i słyszałem cię,  
gdy szliśmy razem i rękaw twój ocierał się o mój;

Przecież ty byłeś  
bardziej daleką  
niż nieobecna ciałem —  
ale z kim chodzisz teraz, kiedy twe myśli są przy mnie!

Powolne wody  
trzech oceanów  
i zmiana pór roku  
są między nami jak świeży głogowy żywopłot.

I widzę cię  
i dotykam cię:  
ale czy jeszcze żyjesz —  
czy też przychodzisz bliżej, niżeli żyjący przyjść może!

JOHN DRINKWATER

## EPILOG MASKARADY

Niedługim przecie było ich istnienie,  
a wnet spokojnej nocy przyszły cienie  
i grube fałdy ciszy skryły znów  
i wojowników i królów i kpów.

Niedługim w czasie błędzenie ich było,  
a byli zbrojni w nienawiść i w miłość,  
w ciekawe serca i wzgardę dla gróź, —  
dziś prochem ich bleleje tysiąc wzgórz.

Marzymy o nich jako niezrodzeni  
śnić o nas będą, nikłych śród przestrzeni,  
dopóki też nie zejdzim poza czas  
i jeno pamięć zachowa się z nas,

A śmierć, co przyjdzie w nieznanej godzinie,  
nie zazna obaw i skrzydeł nie zwłnie.  
My też przejdziemy w ziemski młt, a z nim  
pielgrzymkę naszą czas ułoży w rym,

przel. Władysław Dulęba



SYDNEY HARRISON\*)

# LONDYŃSKA ORKIESTRA FILHARMONICZNA PODCZAS WOJNY I PO WOJNIE



Londyńska orkiestra filharmoniczna.

Londyńska Orkiestra Filharmoniczna już kilka lat przed ostatnią wojną zajęła wybitne miejsce wśród wielkich zespołów orkiestrowych świata. Zorganizowana w roku 1932 przez świetnego dyrygenta Sir Thomasa Beecham, orkiestra dała pod jego batutą niezliczoną ilość koncertów, wzięła udział w najpiękniejszych przedstawieniach operowych i baletowych w Londynie, a doskonałością wykonania rywalizowała z najlepszymi orkiestrami świata.

Nie pokrywając wszystkich kosztów z kasy biletowej, orkiestra korzystała z pomocy swych majątnych zwolenników i członków komitetu nadzorczego. Podczas wojny i wynikającej z niej niepewności warunków, wyszły źródła zasłki, a na dobitekę Sir Thomas Beecham wybierał się na tournée światowe, do którego zobowiązał się jeszcze przed wojną.

Zdawało się, że orkiestra się rozpadnie — muzycy zaczęli się denerwować — po tylu latach współpracy, nie chcieli dopuścić do takiego rozwiązania sprawy. Zebrawszy się kilkakrotnie, wyłomili spośród siebie komitet i postanowili na własną rękę zaspokoić ów głód muzyki, jaki panował w pogrążonym w trudy wojenne społeczeństwie.

Wydatki zdecydowali się pokryć ze swych oszczędności. Zorganizowali kilka próbnych koncertów, dzieląc się dochodami z kasy biletowej. Na zaproszenie rządu francuskiego zagrali w Paryżu, na krótko przed inwazją niemiecką. Zespołowi orkiestrowemu nie brakowało przyjaciół. J. B. Priestley wydał odezwę, zachęcając społeczeństwo do poparcia orkiestry; wkrótce nadeszła pomoc z całkiem niespodziewanej strony.

Jack Hylton, sławny w świecie „muzyki lekkiej”, niegdyś słynny kapelmistrz dancinowy, a obecnie potężny impresario w środowisku rozrywkowym, zaproponował, żeby „L. P. O.” (London Philharmonic Orchestra) wystąpiła z szeregiem poważnych koncertów symfonicznych w różnych miastach prowincjonalnych, w salach, przeznaczonych tam zwykle na rewie i operetki.

L. P. O. z dyrygentem dr Malcolmem Sargent, wybrała się na objazd i mimo, że Jack Hylton dopłacił ze swej kieszeni, ponieważ straty były niewielkie, a powodzenie wśród społeczeństwa bar-

dzo duże, nie zaniechano tego pomysłu i orkiestra na własną rękę dalej poprowadziła rozpoczętą pracę.

Podczas tego okresu wojny nie brałem w tym wszystkim udziału. W ciągu zimy 1940—41, gdy Niemcy noc po nocy bombardowali Londyn, prowadziłem samochód oddziału Obrony Cywilnej. W godzinach wolnych od służby słuchałem wszakże pięknie wykonanej wielkiej muzyki, koncerty dawano czasem i w czasie nalotu: ani orkiestra, ani publiczność nie zwracały uwagi na bomby.

Dopiero przeznaczenie (za pośrednictwem Niemców) wymierzyło nam ciężki cios: spaliła się Queens Hall, najpiękniejsza londyńska sala koncertowa. Przepadła tam znaczna ilość instrumentów muzycznych, pozostawionych w sali między próbą a koncertem.

Mimo to L. P. O. nie dała za wygraną. Przy pomocy licznych przyjaciół zaczęto przeszukiwać szafy i znaleziono instrumenty, które pożyczono lub подарowano członkom orkiestry. Objeżdżano wciąż całą Anglię — muzycy mieli czasem za mało prób, pociągi spóźniały się, trudno było znaleźć mieszkanie, nuty się gubiły, humory się psuły, ale wbrew wszystkiemu, różne osoby, które do wojny nie bywały nigdy na koncertach, teraz zaczęły przychodzić regularnie i tłumnie.

Odkryto i wyrobiono sobie nowe audytorium — zaczęto urządzać koncerty dla dzieci. Nie był to eksperyment całkiem mowy; raczej nawiązanie, mimo trudnych warunków, do działalności, rozpoczętej przed wojną przez Sir Roberta Mayer i dyrygenta Malcolm Sargent. Wówczas to zacząłem współpracować z Londyńską Orkiestrą Filharmoniczną.

Gdy wojna powietrzna nad Londynem ustała na jakiś czas, otrzymałem urlop na wyjątkowych warunkach (ze stawiennictwem na każde wezwanie) i powierzono mi koncertowanie i wygłaszanie wykładów o muzyce dla wojska. Dzień po dniu grywałem i przemawiałem, najpierw wobec Korpusu Przysposobienia Wojskowego, później wobec Marynarki i Lotnictwa.

Pewnego dnia zaproszono mnie do biur L. P. O., gdzie poznałem pana Tomasza Russell, wiceprezesa i sekretarza orkiestry. Wśród zawiązyjących problemów wojen-

nych, pan Russell i zarząd orkiestry obmyślali już pracę, którą podejmą, gdy tylko nastanie pokój. Trzeba było zająć się koncertami dla dzieci; proszono mnie, bym się zabrał do ich prowadzenia.

W ciągu całego mego ruchu i pełnego różnorodnych zajęć żywota, rzadko kiedy miałem równie miłą pracę. Muzycy, chociaż przemęczeni koncertami i podróżami, dzielnie i ochoczo przyszedli mi z pomocą. Gdy na moją prośbę poszczególni członkowie orkiestry wykonywali typowy dla danego instrumentu pasaż, słyszełszy nieraz niezwykle wymyślne i zabawne melodyjki.

Przemawiając do dzieci, stosowałem jedną z trzech metod podejścia. Jeżeli utwór muzyczny należał do gatunku opasowych, opowiadałem dzieciom historię, związaną z utworem. Jeżeli miał trudną konstrukcję lub interesującą orkiestrację, starałem się przy pomocy orkiestry wyjaśnić jego budowę. Czasami mówiłem o autorze utworu, ale nigdy wszystkich trzech sposobów nie stosowałem odnośnie do jednego utworu.

W czasie jednego z koncertów, który odbywał się w ponurej sali jednego z ubogich okręgów Londynu, piękna i sławna aktorka, Margaretta Scott, przybyła, by opowiedzieć dzieciom bajkę o „Piotrusiu i Wilku”. Dzień był

chmurny, ale szczęśliwym trafem, w chwili, gdy aktorka weszła na estradę, promień słońca rozbłysnął i zastąpił reflektory. Serce rosło na widok twarzyczek dzieci, którym zdawało się, że widać czarodziejskie zjawisko, a muzyka Prokofiewa nigdy nie zrobiła na słuchaczach bardziej porywającego wrażenia.

Obecnie orkiestra była już ostatecznie zorganizowana pod każdym względem, z wyjątkiem finansowego; pieniędzy prawie nigdy nie miało pod dostatkiem, ale dzięki dużym wysiłkom i rozmaitym imprezom, muzycy jako tako dawali sobie radę. Mogłem stwierdzić naocznie, jak ciężko pracowali, ile razy udało mi się oderwać od koncertów dla dzieci i zagrać koncert fortepianowy z orkiestrą L. P. O.

Tyle koncertów i tylu rozmaitych dyrygentów; brak licznych muzyków, zabranych do wojska; wszystko to mogło łatwo obniżyć poziom wykonania: jeżeli się to jednak stało, to w każdym razie tylko w małym stopniu.

Niemieckie lotnictwo od czasu do czasu nawiedzało Londyn krótkim, ostrym nalotem, aż nastąpiła długa udręka bomb latających, a później rakietowych. Wróciłem do obrony przeciwlotniczej, do odkopywania zabitych i rannych, do jeżdżenia poprzez gruzy i szkło.

Olbrzymiej, nieakustycznej sali Albert Hall, mimo szklanego dachu, używano stale do koncertów przy pełnym audytorium. Dopiero pod koniec wojny rząd kazał na pewien czas zaprzestać koncertów.

Sir Thomas Beecham powrócił z Ameryki, gorąco witany przez członków orkiestry. Ograniczono liczbę koncertów, zato wzmożono ilość prób, na pewien czas zawieszając koncerty dla dzieci. Pod batutą Beechama nastąpił nawrót do przedwojennego poziomu gry. Zostałem doradcą muzycznym regionalnego londyńskiego komitetu kształcenia sił zbrojnych i pojechałem grać dla wojska na Dalekim Wschodzie oraz dla wojsk okupacyjnych w brytyjskiej strefie w Niemczech. Udałem się samolotem do Egiptu, na Maltę, na Sycylię, trochę później zaś do Hamburga, Kiel i Sleszwigu.

Zaledwie wróciłem z tych podróży, udałem się do Kanady (porzucając chwilowo pracę nad kształceniem żołnierzy), by osądzić wyniki kilku konkursowych festiwalów muzycznych. Wszędzie

przekonałem się, że działalność Londyńskiej Orkiestry Filharmonicznej jest znana i omawiana z podziwem. W środkowo-zachodniej Kanadzie zaznajomiłem się z krewnymi niektórymi członkami orkiestry. Jeden ze skrzypków urodził się w Winnipeg, dokąd jego rodzice przybyli z Ukrainy, długo przed rewolucją. Rodzice byli dziećmi stepu, syn — dzieckiem preri; przyjęto mnie niezwykle gościnnie. Wielu byłych Ukraińców zamieszkuje Kanadę; w jednym z tamtejszych miast słyszałem „Pieśń o Stalingradzie” we wspaniałym wykonaniu chóru ukraińskiego.

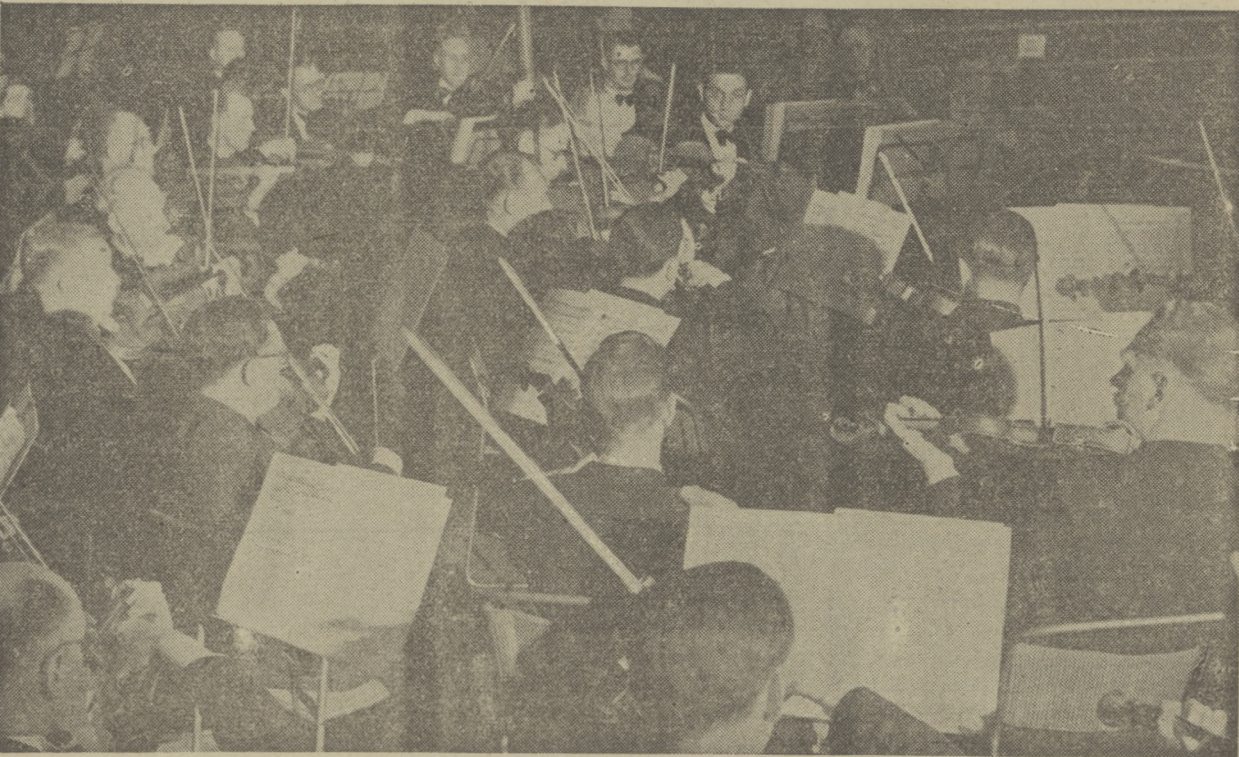
Listy z kraju doniosły mi o nowych poczynaniach L. P. O., której podstawy finansowe nareszcie się poprawiły, dzięki subwencji udzielonej przez londyńską radę miejską. Choć subwencja ta jest tylko jedną z pozycji w olbrzymim budżecie orkiestry, usuwa jednak niektóre z jej kłopotów, a przede wszystkim stawia ją w rzędzie półmiejskich instytucji.

Orkiestra będzie miała pierwszeństwo w korzystaniu z nowej sali koncertowej, którą rada miejska ma zamiar wybudować z chwilą, gdy najpilniejsze sprawy mieszkaniowe będą załatwione. Subwencja nie jest uzależniona od wypełnienia ścisłych warunków, niemniej orkiestra obowiązuje się dać w ciągu roku dwadzieście koncertów dla dzieci szkolnych według programu, ułożonego przez dr Leslie Russell, doradcę muzycznego rady miejskiej.

L. P. O. chętnie grała by częściej dla dzieci, a nowe programy tych koncertów są obecnie w opracowaniu. Muzyczny Londyn wreszcie, po wojnie powstały nowe orkiestry, jedna pod kierunkiem Beechama.

Moja służba w Obronie Cywilnej jest już tylko wspomnieniem, a kształcenie muzyczne żołnierzy prowadzi obecnie przeważnie przez radio. Jestem stale w kontakcie z Londyńską Orkiestrą Filharmoniczną — czy to pisząc tem szkic o jej przeszłości, czy przygotowując współudział w przyszłych poczynaniach; myślę zawsze serdecznie o tych przyjaciółach muzykach, którzy zorganizowali się dla współpracy podczas tych ponurych dni, kiedy nasi pierwsi sprzymierzeńcy byli pod okupacją, a nasi późniejsi przyjaciele jeszcze nie brali udziału w wojnie.

\*) wybitny angielski pianista.



Londyńska orkiestra filharmoniczna.



# CZY PANI WIE...?

VICTORIA CHAPELLE

## Wyszukane wykończenie sukien znowu w modzie

Dawno już w angielskich salonach mód nie oglądaliśmy tak wyszukanych sukien. Było do przewidzenia, że z chwilą zniesienia ograniczeń, moda wprowadzi bardziej skomplikowane suknie, to też warto się niemi zainteresować.

Przy sukniach wizytowych wprowadzono rękawy kimonowe, do których można nosić płaszcz z głęboko

podciętą pachą, względnie z odpowiednimi rękawami raglanowymi. Poza tym modną jest sylwetka, w której spódnica jest tak udrapowana, że linią swoją przypomina spodnie tureckie. Typową dla tej mody jest czarna suknia firmy Elisabeth Henry. Góra wykonana jest z crêpe matt, a spódnica z aksamitu. Podajemy też model innej jeszcze sukni tej samej firmy, której spódnica prawdopodobnie wejdzie w modę; suknia ta ma spódnice o niezaprasowanych fałdach, z nisko opiętą baskinką. Udrapowana góra, z dużym szerokim dekoltem, uwypuszcza piękną czarną koronkę, która podkreśla sylwetkę.

W kilku modelach podano sposoby wykończenia stosunkowo prostych sukien w dosyć wyszukany sposób, koronką. Salon mód Vivian Porter podaje nam model sukni o dość szerokiej spódnicy z górą, zapiętą na guziki; suknia była by dość prosta, by nadać się do noszenia w biurze, gdyby nie aplikacje z koronki na spódnicy, kołnierzu i ponad bufką na rękawach. Suknia ta w połączeniu z czarnymi rękawiczkami i kapeluszem tworzy wspaniałą całość na przyjęcie, względnie jako strój podwieczorkowy.

Ulubionym dodatkiem do niektórych wizytowych i wieczorowych sukien jest czarny dżet; od czasów wiktoriańskich, kiedy to każda szanująca dama miała kapelusz, ozdobiony dżetami, nie widziano tyle zastosowania dżetu, co w tegorocznych londyńskich salonach mód. Jeden z domów towarowych w Londynie, którego suknie figurowały pod etykietą „Pani w czarnej sukni” i znane były



Na lewo: Kimonowe rękawy i spódniczka, przypominająca spodnie tureckie, tworzą interesującą suknię popołudniową Elisabeth Henry. — Na prawo: Czarna suknia z velour-chiffon — model Elisabeth Henry — ma bardzo głęboki dekolt (zasłonięty białą delikatną koronką) i fałdowaną spódniczkę.



Na lewo: Suknia z velour-chiffon, w pastelowym kolorze, ma rękawy i wstawki na białych, przybrane koronką tego samego koloru. Modelka, która występuje w tej sukni, miała czarny kapelusz, przybrany piórem, czarne rękawiczki i parasol. Jest to model Vivian Porter, Londyn. — Na prawo: Czarna jedwabna suknia — firmy „Lady in Black” — przybrana jest wstawkami z czarnych dzelów. Przód ma linię fartuszką, który udrapowany jest na spódnicy aż do tyłu. Płacy wykończone są zamkiem błyskawicznym.

z prostoty w dobrym stylu, zastosował dżet do modelu sukni z fartuszkowym przodem. Fason ten odpowiada każdej kobiecie bez względu na wiek, byleby miała dobrą figurę. Warto zaznaczyć, że spódnica jest oryginalnie zapięta na zamek błyskawiczny od góry do dołu.

Wybrano wszystkie te suknie, gdyż wykazują całkowicie różne linie. W jednej spódnica jest prosta, w drugiej znów szeroka. Mamy też suknię pro-

stą o rękawach wąskich, suknię o szerokiej spódnicy z rękawami, które z trudem można nosić pod płaszczem, jeśli jego rękawy nie mają około metra szerokości.

W każdym razie w londyńskich kolekcjach modeli widać zmiany, podczas gdy zdawało się przedtem, że moda się stabilizuje. Jednak mimo, że suknie te są wyszukane, odznaczają się dobrym krojem i są dobrze pomyślane.

## Policja kobieca

Sześćdziesiąt lat temu myśl o kobietach policjantkach wydawała się nie tylko społecznie niewykonalna, ale nawet społecznie niewłaściwa.

W owych czasach pomysł narażenia kobiety na stykanie się z występkiem naruszał pojęcie o kobiecie, związane z pojęciem „płci słabej”. Równie zasadnicze okazały się zarzuty natury praktycznej. Funkcja policjanta w swym założeniu wydawała się wyłącznym zajęciem mężczyzny i nikt, zapatrując się poważnie na tę sprawę, nie mógł pojmować jej inaczej.

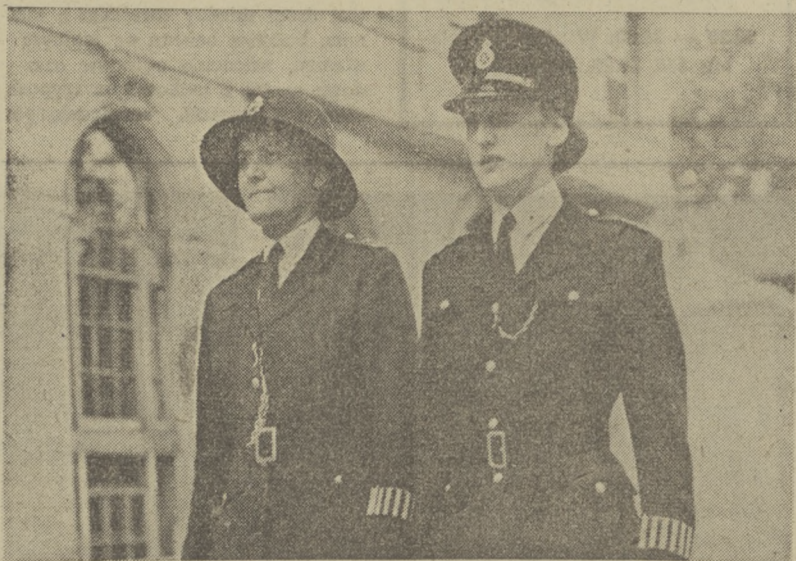
Te etyczne i praktyczne zastrzeżenia w stosunku do kobiet-policjantek, jako dziedzictwo spokojnych i pewnych — choć społecznie krótkowzrocznych — poglądów ery wiktoriańskiej, były nie do obalenia, aż do wybuchu pierwszej wojny światowej.

W tej wojnie, która stała się punktem zwrotnym w historii świata i w wielu dziedzinach życia społecznego, projekt policyjnej służby kobiet musiał zjednać sobie tak publiczność, jak uznania czynników oficjalnych. Kryzys wojenny i brak ludzi rozproszył zastrzeżenia praktyczne, a moralny problem roztoczenia opieki nad markietankami przewyciężył całkowicie zarzuty natury etycznej.

Pierwszy dowód, że kobiety mogą z pożytkiem pracować w tym zawodzie, dała nieoficjalna i ochotnicza organizacja. W czasie dwu pierwszych lat wojny, niezależnie stowarzyszenie pod nazwą Narodowego Związku Kobiet Pracujących zatrudniało własne kobiece patrole w pobliżu obozów wojskowych i parków. Patrole te czuwały nad moralnością żołnierzy.

Jednak w roku 1916, komisarz policji, zaniepokojony stałym wzrostem prostytucji, zdecydował się zatrudnić

urzędowo pewną liczbę tych kobiecych patroli dla ściślejszej współpracy między nimi, a stała policja. Ta wybrana jednostka kobiecych patroli, zatrudniona i płatna przez Urząd Policyjny, stała się formacją półwojskową, dopełniającą istniejącą kadry policji męskiej.



Nowe mundury dla policjantek. Po lewej widzimy policjantkę w starym mundurze, po prawej w nowym mundurze, który jest obecnie w użyciu.

W dwa lata później policja, pragnąc wyzyskać możliwości patroli kobiecych na okres pokojowy, postanowiła przyjąć je do regularnej służby. W październiku 1918 r. wybrano zespół, składający się ze 100 patroli, obejmujący dawne członkinie Narodowego Związku Kobiet Pracujących, a także członkinie dwóch innych podobnych organizacji, które podczas

wojny specjalizowały się w tej dziedzinie pracy społecznej.

Cztery lata później, tj. w r. 1922, zdobyły one ostateczne i niewątpliwe uznanie. W tym bowiem roku ustalono ich obecny stopień i pozycję i wówczas kobiece patrole zostały zaprzysiężone jako policjantki, otrzy-

specjalizowanie się w opiece i wdrażanie dyscypliny wśród dzieci, młodzieży i kobiet, nie tylko rozszerzyło wpływ policji kobiecej, ale także zmieniło charakter tego wpływu, zgodnie z nowoczesnym kierunkiem psychologii. Wyszkolone w umiejętnym podchodzeniu do każdego zagadnienia, istniejącego rzeczywistie — lub potencjalnie — w świecie indywidualnych okoliczności, kobiety-policjantki są teraz upoważnione do działania wedle własnego uznania w równej mierze, jak do wykonywania funkcji urzędowych i pociągania winnych do odpowiedzialności.

To pozostawienie wolnej ręki w sprawach, wymagających decyzji, ma pierwszorzędne znaczenie, jeśli chodzi o nieletniego przestępcę. Dziecko, które zawsze jest podatne na wpływy moralne i często pada ofiarą raczej swego otoczenia, niż swej natury albo uporu, potrzebuje (bardziej, niż inne klasy przestępców) ludzkiego i indywidualnego podejścia w wymiarze kary. W czym właśnie celuje Policja Kobieca. Dziś uznano oficjalnie, że kobiety, mając do czynienia z nieletnim przestępcą, są nieocenionym nabytkiem nie tylko dzięki naturalnemu, współczującemu na-stawieniu kobiety do dziecka, ale ponieważ przestępcy zarówno wśród dzieci, jak młodzieży reagują o wiele chętniej, kiedy nimi kieruje Policja Kobieca. Zawdzięcza się to częściowo temu, że policjant ciągle jeszcze, z powodu pogróżek rodziców, łączy się w umyśle dziecka z bojaźnią i uczuciem wrogości.

W innej, podobnej działalności, którą Policja Kobieca rozwija wśród przestępczyni dziewcząt i kobiet, ważnym czynnikiem jest ich płęć. Kobiety są szczególnie użyteczne, gdy mają do czynienia z ważnym problemem społecznym, jaki przedstawia młoda dziewczyna, zdana na łaskę lo-

su w złym towarzystwie, a jeszcze dotąd dzięki swej młodości podpadająca raczej pod kategorię prze-



Policjantka w mundurze, do którego nosi się popielaty płaszcz kroju oficerskiego.

stępstwa z nierozwagi, niż z rozmysłu.

Udzielają dobrej rady, jeśli potrzeba, nawiązują kontakt z rodziną dziewczyny — a jeśli jest do nich zrażona, ułatwiają jej powrót do domu. W ten sposób Policja Kobieca wykonuje stałą i dyskretną pracę nad odbudową człowieka.



# SPORT

STANLEY ELLIS

## Organizacja piłki nożnej w Anglii

Ogromna popularność piłki nożnej w Anglii jest w znacznej mierze zasługą mądrej organizacji. Piłka nożna należy do sportów, które nie były nigdy przeznaczone dla nielicznej garstki, lecz przeciwnie dla ogólnego pożytku wielu ich zwolenników.

Angielscy piłkarze uważają, że ich Związek Piłki Nożnej zalicza się do najlepszych organizacji sportowych na całym świecie. Obecnie Związkowi temu podlega około 40.000 klubów i dosłownie miliony graczy i zwolenników. Dla nich wszystkich Związek jest niewątpliwą władzą, wszyscy też poddają się jego kierownictwu zarówno w sprawach ważnych, jak i drobniejszych.

Nawet wielka Liga Piłki Nożnej uważa Z. P. N. za władzę nadrzędną, podobnie jak jakaś mała liga lokalna, ukryta w jakimś zakątku kraju. Z. P. N. pełni rządy w dosłownym tego słowa znaczeniu: popiera i popularyzuje piłkę nożną, równocześnie pełniąc funkcje organizacyjne i kierownicze. Do Z. P. N. należy organizowanie międzynarodowych i reprezentacyjnych zawodów oraz wielkich zawodów eliminacyjnych np. o puchar Z. P. N. albo o puchar amatorski Z. P. N. Coraz więcej prac wiąże się z zabieganiem o młodych graczy, z urządzaniem kursów pouczających, dostarczaniem kwalifikowanych instruktorów, wygłaszaniem odczytów, organizowaniem pokazów filmowych, czytelniki itd.

\*

Zaznaczyć należy, że każda liga w Anglii, bez względu na swoją wielkość, musi przed rozpoczęciem działalności uzyskać zatwierdzenie przepisów przez Z. P. N.

Związek Piłki Nożnej powstał w 1863 r., a pierwsze zawody o puchar Z. P. N. odbyły się w 1871 r., ale wielką Ligę Piłki Nożnej stworzono dopiero w 1888 r.

Jezeli setki tysięcy młodych graczy, którzy organizują się w drużyny czy związki i grają w parkach miejskich i na wiejskich pastwiskach, tworzą korpus tego sportu, to nie ma wątpliwości, że Liga Piłki Nożnej, która jest główną organizacją zawodową, stała się jego kręgosłupem. Każde duże miasto posiada jeden lub więcej klubów Ligi Piłki Nożnej; Londyn na przykład ma kilka klubów. Każdy klub ma swoich zwolenników, każdy ma członków wspierających, którzy działają dla dobra swojego klubu, ale nie zajmują się właściwym kierownictwem samego klubu, którą to czynność sprawuje rada nadzorcza, wybierana przez udziałowców. Do działalności zwolenników i członków wspierających należy propagowanie zarówno zdrowego sportu, jak i miłej rozrywki. W czasie pokoju, sobotni mecz dostarcza tematu do rozmów na cały tydzień. Tak wygląda obecna sytuacja. Ale jak Liga doszła do obecnego rozkwitu?

\*

Zanim utworzono Związek Piłki Nożnej (Z. P. N.), poszczególne kluby miały własne poglądy na prawa

gry. Z chwilą założenia nadrzędnej organizacji, ustalono jednakowe prawa, których się odłą trzymało. Poza tym trzeba było jeszcze czegoś dla wzniesienia zainteresowania wśród społeczeństwa i dla pobudzenia zapалу wśród samych graczy. Pomysł urządzenia zawodów o puchar Z. P. N. był tu tylko do pewnego stopnia pomocą. Trzeba było zatem szukać innych sposobów.

Rozpoczął się spór na temat wynagrodzenia (płacy), należnego graczom za udział w grze w piłkę nożną; wielkim postępem było zaalegizowanie gry zawodowej w 1885 roku, gdyż z tą chwilą ustało niebezpieczeństwo nieprawego wypłacania gaży. Kluby miały jednak pewne trudności w związku z czasem unieważniania meczów w ostatniej chwili, a z wyjątkiem zawodów o puchar Z. P. N. odczuwano brak bodźca.

Tak się złożyło, że William Mac Gregor z Birmingham, pospolicie zwany później „Ojcem Ligi”, napisał list do wszystkich znaczniejszych klubów, z propozycją rozwiązania tej sprawy drogą wspólnie uzgodnionego programu. Sprawa ta miała dotyczyć zarówno rozgrywek wewnątrz klubów, jak i między klubami, dla zdobycia mistrzostwa, uzależnionego od ilości punktów zdobytych na tych zawodach. Reakcja była natychmiastowa. Stworzono więc Ligę Piłki Nożnej. Pierwszymi dwunastoma członkami były kluby: Accrington, Aston Villa, Blackburn Rovers Bolton Wanderers, Burnley, Derby County, Everton, Notts County, Preston North End, Stoke West Bromwich oraz Wolverhampton. Do dzisiejszego dnia każdy z tych klubów jeszcze gra.

Stale powodzenie zawodowej piłki nożnej datuje się od chwili szczególnego pomysłu Mac Gregora sprzed 57 lat.

\*

W 1891 r. ilość klubów, należących do Ligi, wzrosła z 12 do 14. W 1892 r. utworzono drugą klasę Ligi. Wówczas był taki zwyczaj, że na koniec sezonu trzy kluby, które zakończyły najmniejszą ilością punktów, grały z trzema klubami z drugiej klasy, które miały największą ilość punktów, dla ustalenia składu poszczególnych klas Ligi na następny sezon. Ten system nie zawsze był odpowiedni; jednak popularność sportu stopniowo wzrastała: około 1896 r. druga klasa składała się z 16 klubów z całej Anglii. W następnym roku poczyniono starania ulepszenia systemu przechodzenia z klasy do klasy. Wprowadzono system zawodów między dwoma najsłabszymi klubami z klasy I oraz dwoma najlepszymi z klasy II. Pierwsze dwa kluby z tych dwóch dodatkowych zawodów przechodziły do klasy I w następnym sezonie, pozostałe zaś grały w drugiej klasie.

Liga Piłki Nożnej rozwijała się miarowo. Po wybuchu pierwszej wojny światowej zawieszono wszelkie zawody sportowe. W 1919 r. Liga

zorganizowała się pospiesznie. Każda z klas Ligi rozpoczęła swoją działalność, a ilość klubów w każdej klasie zwiększono do 22. W 1920 r. utworzono trzecią klasę. W rok później rozbito tę klasę na sekcje, klasę III (północną) oraz klasę III (południową). Tylko jeden klub mistrzowski z każdej z tych sekcji tak północnej jak i południowej mógł przejść do klasy wyższej. Natomiast kluby będące na ostatnim miejscu listy trzeciej klasy musiały być ponownie wybrane. W ten sposób powstawało wolne miejsce dla nowych klubów, które starały się o przyjęcie do Ligi Piłki Nożnej, a które chciały ponownie od trzeciej klasy przejść do pierwszej. Jest to chwalebna ambicja każdego klubu trzeciej klasy. Do takiego klubu należał klub Charlton Athletic, który w 1936 roku przeszedł z trzeciej do pierwszej klasy, w ciągu trzech kolejnych sezonów.

\*

Należy pamiętać, że kiedy kluby uzyskały te same wyniki na punkty, to o miejscu decyduje przeciętna bramek. Zdarza się, że wyniki są ogromnie zbliżone. Na przykład klub Portsmouth wszedł do klasy pierwszej, mając minimalnie większą przeciętną bramek, wynoszącą 1.7755 w stosunku do cyfry Manchester City klubu, która wynosiła 1.77049. Cyfry te otrzymuje się przez podzielenie ilości bramek, zdobytych na danym klubie w ciągu sezonu, przez bramki zdobyte przez ten klub.

Liga Piłki Nożnej posiada zarząd, który zajmuje się jej sprawami. Do tych spraw należy kierownictwo Ligą, oraz wszelkie urządzenia, przekazywanie graczy, pobyty etc. Liga przesyła jednak przedstawicieli do Z. P. N., żeby pomóc w ogólnym zarządzaniu całością tego sportu.

**BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM** nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

**07.15 — 07.30:** Wiadomość Na fali 1796; 455,9; 307; 49,59; 41,21; 31,17 m

**12.15 — 12.30:** Głos Ameryki Na fali 1796; 455,9; 267; 41,21; 31,17; 25,38 m

**14.30 — 14.45:** Wiadomość i program. Na fali 455,9; 307; 267; 41,21; 31,17; 25,38 m

**20.30 — 21.00:** Wiadomości i program. Na fali 455,9; 41,21; 31,50; 31,17; 25,68; 25,30 m.

**22.30 — 23.00:** Wiadomości. Na fali 556; 40,98; 49,59.



Piłkarze „Arsenalu” grają głowami w... „tennis”. Ted Drake, słynny środkowy napastnik, odbiera piłkę.

## Przygotowania na przyjęcie czołowych sportowców świata

Rozpoczęto już pracę nad urządzeniem igrzysk olimpijskich, które odbędą się na przyszły rok w Anglii. Przygotowuje się przyjęcie pięciu tysięcy zawodników. Rząd wyznaczył w tym celu specjalny komitet, który omawia obecnie możliwe najlepszy sposób pomieszczenia tych międzynarodowych gości. Zagadnienie to sprawia bodajże najwięcej trudności organizatorom. Przepuszczalnie najlepszym rozwiązaniem tej sprawy było by zbudowanie specjalnego miasteczka olimpijskiego. Stadion w Wembley został wybrany jako miejsce, gdzie odbędą się najważniejsze spotkania zawodników.

### Znicz olimpijski

Znicz olimpijski, zapalony w dniu otwarcia zawodów, będzie się palił aż do ich zakończenia. Według tradycji znicz ten musi być zapalony przez promienie słoneczne na górze Olimp w Grecji, po czym płonąca pochodnia musi być przewieziona poprzez Europę do Anglii, gdzie znicz będzie palił się dzień i noc przez cały czas trwania zawodów. Gońcy sztafetowi przeniosą płomień ze świętej góry przez całą Europę aż do Londynu.

Ostatnio opublikowane wstępne sprawozdanie z działalności Organizacyjnego Komitetu Olimpijskiego wykazuje ogrom prac przygotowawczych oraz podaje szczegóły głównych spotkań zarówno w dziedzinie sportu, jak i w dziale artystycznym. W zakres prac wchodzi: budowa nowej drogi między dworcem a stadionem, budowa basenu na wolnym powietrzu, założenie ogrodów oraz budowa szatni z całkowitym wyposażeniem i z tuszami, urządzenie parku

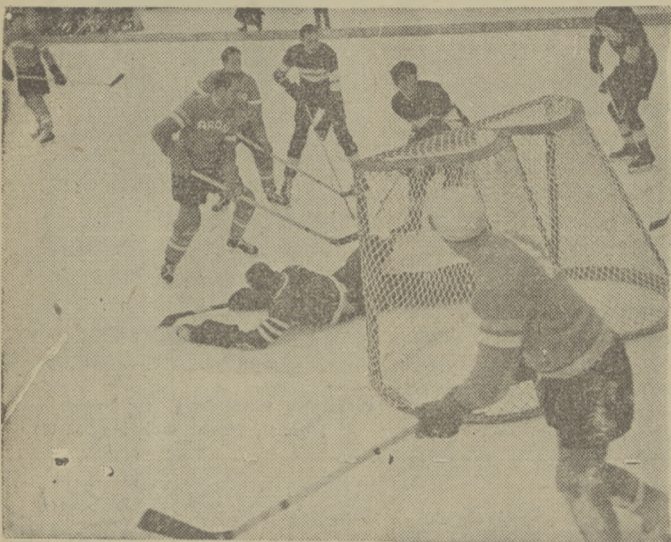
### 17 różnych sportów

Program przewiduje siedemnaście rozmaitych rodzajów sportu. Są to: regaty, szermierka, strzelanie, boks, pływanie, wioślarstwo, hokej, wyścigi kajakowe, zapasy, piłka nożna koszykówka, podnoszenie ciężarów, lekkoatletyka, gimnastyka, oraz nowoczesny pięciobój. Pochodzenie pięcioboju sięga starożytnych igrzysk olimpijskich, w których wybierano najlepszego wszechstronnie atletę.

Odbydą się również konkursy artystów, które i za czasów klasycznych greckich olimpiad należały do programu zawodów. W skład ich wejdą wszelkie rozgrywki kulturalne; osobno odbędą się konkursy literackie, rzeźbiarskie, muzyczne, architektoniczne, oraz malarskie i graficzne.

Te dwutygodniowe międzynarodowe zawody sportowe i konkursy artystyczne wzbudzają najżywsze zainteresowanie.

Obserwując szeroko zakrojone i drobiazgowo przygotowania — wyrazić można nadzieję, że Anglia stworzy ramy, godne pięknych tradycji igrzysk olimpijskich.



Szwajcarska drużyna Arosa zwyciężyła drużynę oksfordzką w stosunku 20:5. Na zdjęciu moment przy bramce Oxfordu.



Walka pod bramką amerykańską.



Pierwszy mecz eliminacyjny między Anglią a USA w Harringay, Londyn, w którym uzyskano wynik 6:6.